

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Trzeci numer: Najnowsze prądy w literaturze, przez T. J. Orlicza (d. c.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mioszowicza (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli” (Kilka zdań z dalekiego Ustronia), przez Michała P..... z Infl... — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść pr. Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r. b., prosząc uprzejmie o możliwie wczesne jej nadsyłanie.

Kwartał Próbnny.

Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadsyłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Roli”, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym”. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma naszego albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola” w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjaciołom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego uciąż z warunkami trudnemi, przy czynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność

Najnowsze prądy w literaturze.

VI.

Byliśmy, przy końcu XIX stulecia, świadkami bardzo ciekawego widowiska. Bo widowiskiem niewątpliwie ciekawem jest obraz następujący:

Ciemny pokój... W kącie pali się tylko jedna świeczka... Dokoła stołu siedzi dziesięciu, dwunastu panów, trzymających się za ręce... Środek tego łańcucha tworzy jakiś jegomość, lub jakaś jejmość, ruszająca się na krzesło, przeciągająca się, stękająca.

Cisza... Potem gaśnie płomyk owej świeczki i robi się tak ciemno, jak w miechu. Nie widać nic, zupełnie nic. Ów jegomość, albo owa jejmość rusza się gwałtowniej na krzesło, wpada w trans, a panowie zaczynają śpiewać. Nagle pojawiają się zjawiska. Ten dostaje w łeb, ów po grzbiecie i t. d.

Cóż to takiego? Posiedzenie, zabawa waryatów? Nie, to seans spirytystów.

Może to jacy ciemni, zabobonni ludzie zabawiają się w ten sposób dziwaczny? Znów nie, bo dokoła stołu siedzą literaci, przyrodnicy, filozofowie, — same głowy oświecone.

Czegóż chcą te głowy oświecone? Usiłują one wtargnąć za pośrednictwem t. zw. medyum do tajemnic tych światów, które wiedza pozytywna wykluczyła ze sfery badań.

Ciekawość rzeczy zakrytych dla oka ludzkiego nie jest wynalazkiem chwili obecnej. Jest ona tak stara, jak człowiek myślący. Po wszystkie czasy usiłowali ludzie uchylić rąbka zasłony, którą Opatrzność rzuciła na świat pozagrobowy i po wszystkie czasy stukali daremnie do bramy tajemnic odwiecznych.

Nic w tem dziwnego, iż się człowiekowi przykrzą ciemności, otaczające go zewsząd, i że stara się od czasu do czasu przeniknąć te ciemności; dziwne tylko, że się tej roboty bezowocnej podejmują umysły trzeźwe, pozytywistyczne. Bo nowocześni spirytyści i okultyści rekrutują się głównie z wychowalców, z krzewicieli doktryn pozytywistycznych.

Wszakże mistrzowie ich wydalili raz na zawsze z granic badań naukowych wszystko, co nie podlega kontroli zmysłów, co nie wytrzymuje próby ogniowej analizy, czego rozum nie może sprawdzić, wszakże nazwali cały świat duszy w rozumieniu idealistów przesądem, zabobonem. Zkądże u nich, u umysłów trzeźwych ta ciekawość i te praktyki czarnoksiężkie?

Nowocześni okultyści twierdzą, wmawiają w naiwnych, iż eksperymentując z medyami, nie przestają być bynajmniej uczonymi, badaczami pozytywnymi, bo szukają za pomocą środków naturalnych klucza do bramy odwiecznych tajemnic. Trochę dziwnie jednak wyglądają te środki naturalne — te stoliki wirujące, te ekierki, te seanse z oszukańczemi medyami, demaskowanemi bezustannie... dziwnie i wprost śmiesznie.

Spirytyzm przyszedł tym razem do Europy z Ameryki. Przywiozła go kolonistka, znana Katkie Fox, pierwsza, głośna medyum nowszych czasów. Zrazu, przez czas dłuższy nie zwracały sfery naukowe uwagi na „zabobon amerykański”, dopiero kiedy pozytywizm zbliżał się ku końcowi, kiedy zrozpaczeni „niezależni” zaczęli się oglądać za jakąś deską ocalenia, nie gardząc najłabszą, najkruchszą, urosło „objawienie” chłopki amerykańskiej.

Rzecz szczególna, że pierwszymi gorliwymi zwolennikami nowoczesnego okultyzmu stały się właśnie bardzo tegie, bardzo trzeźwe głowy pozytywne. Słynny przyjaciel Darwina, współtwórca jego teorii o pochodzeniu gatunków, Alfred Russel Wallace, głośny chemik londyński, William Crookes, astronom niemiecki, Fryderyk Zöllner, znany lekarz francuzki, Paweł Gibier i wielu innych matadorów pozytywizmu — uwierzyło w „zabobon” średnio-wieczny.

Alfred Wallace oświadczył, że był materyalistą tak przekonany, iż „nie znalazłby w swoim umyśle miejsca na koncepcję istności duchowej, lub jakichkolwiek w wszechświecie działaczy innych oprócz materji i siły”, a mimo to pisał w swoim dziele „O cudach i nowoczesnym spirytyzmie” co następuje: „Nie chcecie uznawać tego, co w każdym innym wypadku byłoby bezwzględnie przekonywającym dowodem faktu dlatego tylko, iż owo

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

coś nie daje się wytłumaczyć na podstawie znanych dotąd praw, znaczy to samo, co utrzymywać, że posiadamy już dokładną znajomość wszystkich praw, czyli, że możemy określić zgóry, co jest możliwym lub niemożliwym. Tak mało wiemy o tem, czem jest siła życiowa, jak ona działa i działać może, w jakim stopniu może przechodzić z jednego człowieka na drugiego, iż nierozważnym byłby, ktoby utrzymywał, że postrzeganie nie zna innej drogi, oprócz zwyczajnych zmysłów“.

Rzecz zadziwiająca, jak długiego potrzeba czasu, aby człowiek, nawet rozumny, doszedł do świadomości najprostszych, najnaturalniejszych prawd, aby je odczuł, zrozumiał. Uczymy się wszyscy w latach dziecięcych, chłopięcych, w domu, w szkole, mnóstwa prawd, potwierdzonych doświadczeniem przyszłości, ale te prawdy przeslizgują się po naszym mózgu, nie czepiając się go, nie wchodząc do niego. Przypomina nam je dopiero później życie, po różnych zawodach i bólach i wierzymy w nie dopiero wówczas, kiedyśmy ich siły doświadczyli na własnej skórze.

Tak samo ma się rzecz w nauce. Co mówi Wallace o jednostronności pozytywizmu i ewolucjonizmu, jest tak proste, tak naturalne, iż zdawałoby się, że każdy umysł oświecony powinien, zabierając się do badań naukowych, wyjść z tego stanowiska. A jednak ludzi było przez lat dwadzieścia kilka tysięcy bardzo tęgiech, bardzo trzeźwych głów, że wystarczy im ciasne kółeczko postrzegania zmysłowego i wierzyły, że mogą się obyć bez tych wiadomości, do których rozum nie ma dostępu.

Ma się rozumieć, iż nie chcec uznawać tego, czego nie można wytłumaczyć na podstawie znanych dotąd praw, znaczy to samo, co utrzymywać, że posiadamy już dokładną znajomość wszystkich praw i prawdą jest, iż nierozważnym byłby, jak twierdzi słusznie Wallace, ktoby utrzymywał, że postrzeganie nie zna innej drogi, oprócz zwyczajnych zmysłów. A jednak był ten sam Wallace tak nierozważnym przez lat kilkadziesiąt, a z nim cały legion uczonych drugiej połowy XIX wieku.

Za tę grzeszną pychę, za ten upór niemądry ukarał los „trzeźwych“ bardzo dotkliwie. Bo wydrwił ich rozum niezależny, oddając go na pastwę zabobonów, przesądów, jak medyumizm nazwać należy.

Medyumiści nazywają się uczonymi, badaczami, poszukiwaczami prawdy, kto jednak brał udział w ich seansach, wyniósł wrażenie „szopki“. Nigdy i nigdzie nie czuje się, nie widzi się tak wyraźnie, tak plastycznie nicości rozumu ludzkiego, jak na tych śmiesznych widowiskach. Śmieszność potęguje jeszcze świadomość, iż ofiarami sztuczek kuglarskich pierwszego lepszego oszusta, zważęgo się medyum, są umysły „niezawiste“, niosące wysoko sztandar czystego rozumu. W Boga nie wierzą te umysły niezawiste, przeczą nadprzyrodzonemu porządkowi świata, duszy nie uznają, ale w stukania stolików,

w szmery, w pomruki i sapanie medyum wsłuchują się z tak natężoną uwagą, jak gdyby do nich sama tajemnica życia przemawiała.

Stwierdziła się w naszych czasach po raz setny stara prawda Tacyta, iż umysły, które przebyły silne wstrząśnienia, są skłonne do zabobonów. W sztuczki okultystyczne zabawiali się dekadenci rzymscy za panowania imperatorów, gdy stracili wiarę w swoich Jowiszów i Marsów, okultystami byli także rycerze średniowieczni.

Nazwano ruch okultystyczny reakcją przeciwpozytywną. Mniemanie to mylne, jest on bowiem dalszym ciągiem złudzenia pozytywistów. Wallace mówi wyraźnie: „Spirytyzm jest nauką doświadczalną, daje on jedynie pewną podstawę prawdziwej filozofii, oraz czystej religii; znosi nazwy nadprzyrodzoności i cud, a to przez rozszerzenie zakresu prawa, oraz dziedziny przyrody, czyniąc zaś tak, podnosi i objaśnia wszystko, cokolwiek jest prawdziwego w przesądach i tak zwanych cudach wszystkich wieków. On, lecz tylko on jeden zdolny jest pojednać niezgodne wierzenia, ostatecznie zaś musi doprowadzić do pogodzenia ludzkości w sprawach religii, dokona zaś tego cudu dlatego, bo odwołuje się nie do wiary, lecz do rzeczywistości, stawia fakty na miejscu mniemań“.

Nawet, podlegając zabobonom, nie pozbyli się pozytywści swojej pychy, nie stracili tonu aroganckiego. Bo trzeba „mieć tupet“, aby twierdzić, że t. zw. komunikacje, czyli: stukania, głosy, szmery i t. p. objawy natury materialnej, czyli: podnoszenie stołów, rozpętywanie węzłów, ukazywanie się tajemniczycy rąk i nóg, białych plam i t. d. zbliżą ludzkość więcej do Boga, pogodzą ją łatwiej z religią, aniżeli modlitwa i rozpamiętywanie ogromu wszechświata. Dosić spojrzeć dokoła siebie, na niebo gwiazdziste, na to, co się dzieje ciągle obok nas, by wiedzieć, że jest Ktoś mocniejszy od człowieka. Czytając dziecinne przechwałki uczonych okultystów, trudno nie przypominieć sobie słów św. Pawła: „albowiem przyjdzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią; a odwrócą ussy od prawdy, a ku baśniom je zwrócą“.

Odwrócili rozbitkowie zbankrutowanego pozytywizmu ussy od prawdy, a zwrócili je ku baśniom, szukając w nich światła, którego im „wiedza niezależna“ nie dała: Jak dekadenci artystyczni przewrócili do góry nogami wszelkie wartości estetyczne, straciwszy zdrowy smak, tak przewrócili dekadenci naukowcy wszelkie pojęcia i metody, straciwszy poczucie jasnego sądu.

Skłonność umysłów rozbitych, wyczerpanych, zawiedzionych, do zabobonów wyzyskali oczywiście na swoją korzyść różni oszuści, począwszy od słynnego Slade'go, aż do zdemaskowanej niedawno Eusapii Palladino i różnych Janków, Wojtków, tresowanych na medya.

Między tymi kuglarzami byli tacy, którzy bawili się doskonale głupotą mężów uczonych. Między innymi ode-

ła go już groźna twatrz zwierchnika; nie potrzebował udawać, kłamać.

Wchodząc do biura, wyrzekł donośnym głosem w języku polskim:

— Dzień dobry panom!

Aplikanci i dyetaryusze obejrzeni się z trwogą, potem odpowiedzieli zcicha:

— *Guten Morgen, Herr Calculator!*

— Nie w sprawie urzędowej przemawiam do panów— odezwał się Różycki, podając woźnemu futro, laskę i kapelusz—i dlatego udajecie przedemną niemców bez potrzeby. Ja was nie oskarżę przed zwierchnikiem.

Znów zwróciły się wszystkie twarze ku drzwiom. Były to oblicza blade i wystraszone.

— *Verordnung!*—mruknął pan Rajek.

— Władza dyrektorska nie sięga do stosunków prywatnych. Nie bądźcie śmieszni, panowie.

Podwładni kalkulatora zaczęli skwapliwie pisać, nie chcąc mieć widocznie nic wspólnego z zuchwałstwem swego naczelnika. Boć chyba zuchwałym być trzeba, aby nie szanować woli dyrektora! W jego ręku spoczywa ich chleb, rodzin ich utrzymanie, przeto mówić będą i po chińsku, gdy rozkaże. Przedewszystkiem subordynacja!

— Niewolnicy!—wyrzekł kalkulator z pogardą.

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Zdziwili się znajomi, gdy kalkulator zdażał naza- jutrz ulicą do sądu.

Postać jego wyprostowała się, głowa, zwykle pochylona, cofnęła się w tył, wzrok, dawniej lękliwy i błędzący po ziemi, nie unikał przechodniów, chód, wczoraj jeszcze ociężały, miarowy, stał się lżejszym, sprężystszy.

Kalkulator odmłodził o lat kilkanaście. Nie był to już ów zmęczony mechaniczną pracą i ciągłą obawą o jutro ogłupiały urzędnik, lecz żołnierz, mąż świadomy wartości swojej i celów, do których zmierza.

Skończyła się cicha walka, która wrzała w nim od chwili przybycia nowego dyrektora do Pleszowiec, wyjaśniło się położenie, spadł z piersi jego ciężar, gniotący go straszliwie.

Teraz wiedział kalkulator czem jest, po której wien stanąć stronie, i uczuł się swobodnym. Nie strasz-

zwała się głośna teozofka Bławacka do jednego ze swoich znajomych: „Im tak zwany cudowny fenomen jest prostszy, pospolitszy, tem powiedzie się łatwiej i wywrze silniejsze wrażenie. Ogromna większość ludzi, którzy się mają za uczonych, składa się z głupców, ci których miano za lwów i orłów, zmieniali się przy mnie w osłów. Ile razy tylko chciałam, kłapali posłusznie ogromnemi uszami“.

Sliczne świadectwo wystawiła Bławacka mądrości mężów nauki! I nie omyliła się, mądrość bowiem ludzka, o ile nie porusza się w granicach zmysłowego postrzegania, jest złudzeniem. Chcąc się obyć bez wiary, zawija zawsze do portu guseł i zabobonów.

T. J. Orlicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Każdy odrzucony wiersz, każda nieprzyjęta nowelka przysparzała „Wonnemu“ już nie antagonistę, nie nieprzyjaciela, ale wroga, wroga śmiertelnego, który z całym zapalem biegł burzyć każde napotkane łagodniejsze zdanie o „Wonnym“.

Kudyrko zdawał sobie doskonale sprawę, że traci grunt pod nogami, lecz pomimo całego myślowego wysiłku, nie widział srodka ratunku i brnął dalej.

W kilka dni po rozpoczęciu walki przez pisma żydowskie, w redakcyi zjawiał się niespodziewanie Feinmark. Kudyrko był tak zaskoczony śmiałością swego dawnego szkolnego kolegi, iż nie miał dość siły, aby go przyjąć tak jak na to zasługiwał.

Feinmark ze swej strony nie a nie nie czuł się oniesmielonym. Uśmiechnął się do Włodziutka ironicznie, potrząsnął go za rękę i zagaił sucho:

— No, jak się masz! Myślałem żeś się wściekł?!... Cieszę się, że cię widzę w dobrym zdrowiu!... Nie rób takiej głupiej miny. Ja tu przyszedłem w interesie, a nie na romansel!...

— Czego chcesz?!—wycodził przez zęby Kudyrko.

— Czego?! Zaraz się dowiesz!

— Ja do ciebie nie mam nic!

— Ja myślę!—zauważył z przekonaniem Feinmark i rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, ozwał się po namyśle.—Mój kochany, znam cię już parę lat, ale powiedz mi, co ty właściwie za kawały robisz?!...

Kudyrko wzruszył pogardliwie ramionami.

— Chyba ty sam... boś tu przyszedł! Zapomniałeś o tem, że drzwi mego domu są dla ciebie zamknięte?!...

Wtem przysunął się do niego woźny, ujął jego prawicę i ucałował ją. Sługa spoglądał już od dłuższego czasu na kalkulatora z uwielbieniem w siwych oczach.

— Rozumiem cię, stary—odezwał się Różycki, obejmując głowę woźnego.—Ale my się nie damy, wszakże prawda?

Staruszek zgrzytnął tylko zębami, potem przyłożył poraz wtóry usta do ręki kalkulatora i wybiegł z pokoju.

— Przebudzili drzemiące nienawiści, głupi — mówił kalkulator do siebie, siadając do roboty.

Choć wczorajsza scena między Różyckim a dyrektorem rozegrała się w cztery oczy, nie ukryła się ona jednak przed członkami sądu. Ktoś przechodził właśnie, dosłyszał w gabinecie ożywioną rozmowę, pochwycił kilka słów, powtórzył je przyjacielowi, ten drugiemu i plotka zaopiekowała się ciekawą nowiną. W przeciągu kilku godzin dowiedziało się już całe miasto o „ważnym wypadku“. Rzemieślnicy w warsztatach, przekupki przy straganach, urzędnicy w biurach opowiadali sobie o „odwadze“ kalkulatora. Jakiś szewc twierdził, że pan Różycki połamał temu szwabowi kości, inny, że mu „mordy nabił“, a wszyscy osądzili, że zrobił dobrze. Niemcy głosili, że ten dziwak zwaryował, a żydzi nie wyrażali zupełnie swego zdania, kiwając tylko głowami.

Radca Wojciński, spotkawszy kalkulatora na kory-

— No, no! Bez głupich kawałów! Chcesz mnie wziąć na obrazę! Używaj sobie, jeżeli ci się podoba, mnie nie do tego. Przyszedłem tu dla tego własnego dobra, aby cię przestrzedz, aby ci trafić do rozumu! Słuchaj, rosomaku, zkad ci się wzięło to łobuzostwo?!...

— Zwaryowałeś!...

— Z nas dwóch chyba ty! Ale powiedz, zkad ty przychodzisz do tego, zkad bierzesz te... te napaści!.. Miałem cię za narwańca, ale nigdy za takiego!... Do czego to podobne! Co ci z tego przyjdzie!.. Rzucasz się sam nie wiesz na co!... Ja ci radzę daj sobie spokój!...

W miarę słów Feinmarka, na twarzy Kudyrki wzrastało zdziwienie.

— Cóż ty? Zachciałeś?! O co idzie?...

— Udajesz naiwnego? Nie szkodzi! Ja przyszedłem ci tylko powiedziec, ostrzedz cię... trafić do rozumu!

— Trafiaj sobie komu chcesz, a mnie nie zaczepiaj! Mamy jeszcze ze sobą porachunek!...

— Włodek!—zaczął łagodnie Feinmark. — Nie rób awantur. Powinieneś mi być wdzięcznym za to, że przychodzę, że nie robię tak jak inni, że chciałbym cię zatrzymać na pochyłości, z której się staczasz dobrowolnie!

Kudyrko stracił nagle cierpliwość.

— Co ci się roi!? Co pleciesz? Ja tobie wdzięcznym? Paradne! Nu, nu... Feinmark, zostaw, bo dalipan pożałujesz! Ty sam w głowie masz pochyłość!

— Włodek, niech mnie, jeżeli nie życzliwość!

— Ależ do licha, czego chcesz nareszcie!

Feinmark cmoknął ustami, przechylił głowę w tył i rzekł akcentując każdy wyraz.

— Żebyś dał sobie spokój z dzikimi napaściami!

— Gdzie, co!?

— Weź ostatni numer „Wonnego“! Możesz go jeszcze nie czytać! Zobacz artykuł „Odprawa“, przekonaj się!

— Znam go wybornie! Zaczepili, dobrze im tak! Niech nie zaczynają!

— Polemika! Niech będzie polemika! Wolno ci odwiadać, wolno ci się bronić... ale czego ty napadasz na żydów!? Czego ty chcesz od żydów!? Zdaje ci się, że zrobisz na tem interes? Idzie ci o to, aby zostać takim, takim łapserdakiem jak Korytko! Zastanów się do czego cię to doprowadzi! Może ty wierzysz w antysemityzm? Może ci się zdaje, że ciebie się kto zleknie!?

Kudyrko parsknął śmiechem. Feinmark zaperzył się.

— Z czego tu się śmiać!? Nie widzę w tem nic zabawnego, ani śmiesznego! Ładne ideje, ładne przekonania! I to wszystko jest postępem, jest wzbiciem się ponad tłum, jest rozwinięciem nowych sztandarów sztuki, jest hasłem bezpośredniego piękna? Tfy! Wstyd mi jest, że do tego rękę przyłożyłem!

— Zmiłuj się, więc te żydy! Cha, cha! A cóż, Salecki dobrze zrobił, czego żydy do nas przystawają?! Do-

tarzu, uściskał mu w milczeniu obiedwie dłoń, sędzia Schultz zaś schwycił go za ramiona, przypatrywał mu się uważnie, potem zawyrokował:

— Ty zrobił głupstwo, *Ludwig*. Ja nie jest jeden *Fanatiker, mir ganz gleich*, czy ty *deutsch*, czy *polnisch*, byle *gemüthliches Hans*, ale polski *Nationalität* nic nie przynosi, *kein Geschäft*. Ty był niepraktyczny, *Ludwig*, ale kiedy ty takie głupstwo zrobił, to niech tak bendże. *Mir gleich*.

Gdy kalkulator wracał tego dnia z sądu na obiad, trzymał prawie bezustannie czapkę w ręku. Kto tylko przeszedł obok niego, sięgał po nakrycie głowy, zrywając je szybko.

Zewsząd dolatywały Różyckiego pozdrowienia, a wszystkie były tak serdeczne, tak szczere, jak gdyby pochodziły od krewnych i przyjaciół.

— Dzień dobry panu radcy, dzień dobry paniczko-wi—wołały baby, wracające z targu.

— Naszemu panu radcy dobre południe!—wrzeszczeli rzemieślnicy, spoglądając z dumą na idącego.

Radością rozpromienione oczy ich dodawały: to nasz; nauczył szwaba moresu!...

I kalkulator czuł się teraz swoim wśród tej ludności, z którą żył tak długo, nie smucąc się jej smutkami. Wiedział nareszcie, że jest u siebie, w kraju przodków swoich.

brze im tak, bardzo dobrze! A to by jeszcze lepiej trzeba im było!

Feinmark zerwał się z fotela.

— Skończmy głupie gadanie!

— To sobie skończ, kiedyś zaczniesz.

— Ile chcesz za „Wonny“?

— Ile ja chcę?

— No tak! Jest konsorecyum, któreby go kupiło!

— Kiedy... ja go nie sprzedaje!

— Musisz!

Kudyrko znów nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Feinmark pobrał.

— Ja nie żartuję! Musisz sprzedać, bo nie masz za co prowadzić, za papier nie płacisz, za druk nie płacisz, prenumerata ci spadnie po tych awanturach, jedyny ratunek sprzedać...

— Tymczasem ani myślę o tem!

— Dostaniesz tysiąc rubli gotówką i koniec!

— Dziękuję ci za łaskę, lecz jej nie potrzebuję!

— Włodek, ja cię sprzedam, że będziesz żałował. „Wonny“ dziś musi upaść! Młoda literatura wyprze się ciebie publicznie, skompromitujesz się, żaden szanujący się człowiek twego świszka do ręki nie weźmie!... Osiądziesz na bruku!

— Niech sobie osiada! ..

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Broszura interesująca. — „Tajemnice Talmudyczne“. — Ostrzeżenie wagi pierwszorzędnej. — Oświadczenie wydawcy „Tajemnic“ p. W. Gruszeckiego. — Cytaty z nauk talmudycznych: „O Bogu“, „O bliźnim“ i „O własności“. — Brak miejsca na urywki dalsze i zwrot do rolarzy. — Nowy pogromca „Roli“. — Ks. Bojomir przypominający przedziwnie starożytnego znajomego ks. Charszewskiego. — Ponieważ p. Konopnicka bluźni, więc ks. „Bojomir“ jej *broni*. — Niebываła konsekwencja katolicka! — Bluźnierstwo I... „cierpienie“. — Życzenie krótkie, ale — jak najszczersze.

Mam przed sobą broszurę, rozmiarami nie wielką, ale za to niezwykle interesującą. Wprawdzie dla tych, którzy tak nazwaną „kwestyą żydowską“ bliżej się zajmują, wnikając w jej rdzeń, książeczka pana W. Gruszeckiego, p. t. „T a j e m n i c e T a l m u d y c z n e“, nie zawiera nic prawie nowego; dla wszystkich tych jednakże, dla których żyd jest sobie tylko „kupcem“, „finansistą“, „wygadającym“ w potrzebie, wreszcie „polakiem i obywatelem wyznania możeszowego“, broszura wspomniana stanowi ostrzeżenie wagi pierwszorzędnej. A ponieważ ostrzeżeń takich, dla naszego zwłaszcza społeczeństwa zawsze pełnego „tolerancji“ dla wszelkiego łotrówstwa, zawsze dziwnie miękkiego i zawsze najpodatniejszego do wyzysku, nigdy za wiele być nie może, przeto wybaczcie mi, o panowie żydzi i przeroźni polaczkowie, mniej

Z życzliwym na ustach uśmiechem dziękował za powitania.

Zaledwo wszedł do domu, rzucił się ktoś na niego, obejmując go w pole.

— A to się radca spisał, niech mnie żydy okpią! — wołał mały Nizina, wspinając się na palcach nóg do twarzy kalkulatora. — Czy mu aby radca dał porządnie po mordzie?

— Komu, sąsiedzie? — zapytał Różycki, ucałowawszy mieszczanina „z dubeltówki“.

— Komuż-by? temu przybłądzie. Miasto trzyma się aż za boki z wielkiego wesela. A to się radca spisał! Ja zawsze mówiłem, że radca to nasz, kochany, tęgi chłop.

— Ależ, panie Nizino, któż widział rozsiewać takie wieści. Ludzie dobrze wychowani nie rozstrzygają w ten sposób sporów osobistych.

— Co mi tam — wychowani! Bo to taki szwabisko może być wychowany? To się nawet wcale nie rodzi, jeno leże, jak moje kociaki.

— Są oni takimi samymi ludźmi, jak my — wtrącił kalkulator.

— Co mi tam radca opowiada! Nie wierzę, słowo daję, nie wierzę. Tylko psy tak ujadają i żrą się nawzajem o marną kość.

lub więcej zjudeizowani!... O wydawnictwie p. Gruszeckiego przemilczeć nie mogę. Wszak milczy już „publicystów“ tyłu!...

Oczywiście, treść broszury, jak sam tytuł wskazuje, stanowi Talmud i jego nauki mądrości (!) a wymowy pełne. Aby zaś nikt wydawcy „Tajemnic“ o lekkomyślne zajmowanie się przedmiotem posądzić nie mógł, każda cytata, czyli każdy wyjątek z onej mądrości talmudycznej, zaopatrzony jest przytoczeniem właściwego źródła; za rzetelnością znów czego przemawia dokumentarne oświadczenie p. Gruszeckiego takie:

„Zobowiązuję się chętnie zapłacić *tysiąc rubli*, jeśliby społeczeństwo żydowskie dowiodło, że cytaty moje są zmyślone, nieprawdziwe albo wykrzywione“.

A ponieważ organa żydowskie z „Izraelitą“ na czele, który, z powodu każdego zakrzywienia palca na żydów czyni alarm gwałtowny, tym razem wobec oświadczenia p. Gruszeckiego i wobec wyjścia jego broszury w wydaniu już drugim, najściślejsze zachowują *milcznie*, przeto tem śmieiej zawartość jej mogę dać poznać czytelnikom „Roli“.

Oto więc choć niektóre, chociaż drobne, urywki z nauki Talmudu:

O Bogu

Talmud uczy między innymi:

„Dzień ma godzin dwanaście. W pierwszych trzech godzinach Bóg siedzi i ćwiczy się w Zakonie; w trzech drugich sądzi; w trzech następnych żywi świat cały; w trzech wreszcie ostatnich bawi się z Lewiatanem, królem ryb!“

„Zabawa wszakże z tym ostatnim trwała jedynie do czasu zburzenia Jerozolimy. Od tej chwili Pan Bóg, wedle nauczania Talmudu, nie bawi się już, ani tańczy (!) jak niegdyś, ale płacze ciągle, albowiem dopuszczeniem do tego Pan Bóg zgrzeszył ciężko!“

Inne, bardziej jeszcze bezecne bluźnierstwa talmudyczne w rozdziale „o Bogu“ pominąć wolę. Pominę również nie mniej cyniczne nauki: „O Aniołach“ i „dyabłach“, „O duszach“, „O raj i piekle“ wreszcie „O Mesyaszu żydowskim“, a przejdę wprost już do rozdziału najobszerniejszego:

O bliźnim

Moralność talmudyczna w całej tu występuje już pełnią, a dla społeczeństw chrześcijańskich nauki w rozdziale tym zawarte stanowią część Talmudu najżywotniejszą, najdoskonalej stosowaną w praktyce i najbardziej tem samem — aktualną. Posłuchajmy tedy:

„Żydzi miłszymi są Bogu od Aniołów, a ktoby dał policzek żydowi, zawiniłby tak samo, jak gdyby spoliczkował „Majestat boski“. To też gdyby nie było żydów,

Różycki przekonywał Nizinę o wspólnem pochodzeniu wszystkich śmiertelników, ale sąsiad nie chciał ustąpić.

— A poco tak szczekają, poco? Chcą nas koniecznie zmarnować — powtarzał ciągle, machając rękami. — Kiedy tak, to tak! Niech ich tam siarczyste, ale zjedzą dyabła, jeżeli nam poradzą. Ho, ho, my twardzi, trudno nas przełknąć, w gardle im staniemy...

Po obiedzie otworzył kalkulator szufladę biurka, wydobyl z niej plikę starych, pożółkłych papierów i zasiadł nad nimi, zapomniawszy o zwykłej drzemce. W miarę jak rozczytywał się w różnych pergaminach, aktach grodzkich, dokumentach i kwitach sądowych, ożywiał się i zapalał do tych pamiątek dalekiej przeszłości. Były to świadectwa, wystawione jego dziadom i pradziadom, zachowane dotąd w porządku.

Czarna kawa, którą żona postawiła obok niego, ostygła, nietknięta, podwieczorek wrócił do kredensu, wieczera czekała już na stole, a Różycki nie porzucił pracy. Z błyszczącymi oczami, z rumieńcami gorączkowymi na twarzy, drżąc, roznerwowany, przeglądał najdrobniejszy świsstek, wypisując potrzebne mu daty.

— Ludwisiu, samowar czeka — prosiła żona.

— Później, później, Zoniu, nie mam teraz czasu.

— Ady bo węgli szkoda, proszę też pana — gderała Katarzyna, ale kalkulator nie słuchał. (d. c. n.)

nie byłoby—wedle Talmudu—żadnego błogosławieństwa na ziemi — i żadne narody na niej bez żydów istniećby nie mogły. Bo: „*jak człowiek wysoko stoi ponad zwierzętami, tak żydzi po nad wszystkiemi narodami świata*“. I zaraz Talmud dodaje: „Nasienie o b c e g o, który nie jest żydem, jest nasieniem zwierzęcem“. A kto w pojęciu żydów i Talmudu jest obcym (nochrim)? Obcym—mówi Talmud—jest ka ż d y n i e o b r z e z a n y; obcy zaś i poganin, jest jedno i to samo. Ba! nawet p s a m i nazywa Talmud n i e ż y d ó w; mówiąc np. o świętach, Talmud orzeka: Są one ustanowione dla żydów, *nie zaś dla obcych, nie dla psów*“.

Taką postawiwszy zasadę, Talmud każdego oczywiście, ktokolwiek żydem nie jest, za bliźniego uważać nie może, co zresztą jasno i wyraźnie w tych słowach stwierdza:

„Względem zwierząt nie wykonywa się obowiązku miłości bliźniego; a poganin, który nie stanie się żydem i chrześcianin pozostający wiernym Chrystusowi, są nieprzyjaciółmi Boga i nieprzyjaciółmi żydów!“

Chyba to dość jasno powiedziane, a bodaj czy nie dobitniejszym i bardziej jeszcze pouczającym jest w Talmudzie orzeczenie takie:

„Pozwolonem jest sprawiedliwym (t. j. żydom) jako przyjaciółm i krewnym (!) Boga *oszukiwać* bezbożnych (t. j. chrześcian). Natomiast zabronionem jest żydom pozdrawiać bezbożnych. Perłą jest jednak słowo: „*Bądź zawsze chytrym (przebiegłym) w bojaźni bożej*“; — przeto pozdrawiaj, także dla miłego spokoju, — i obcego, który nie jest żydem, aby cię cenil, i abyś nie doznał przykrości żadnej. *Dozwoloną jest albowiem obłudą żydom na tym świecie przeciw bezbożnym*. Może przeto — poucza dalej Talmud—żyd czynić dobrze i bezbożnym; może odwiedzać ich chorych i towarzyszyć nawet ich pogrzebom, ale tylko dla miłego spokoju!

Szczególnej uwadze, pamięci i rozwadze naszych a s y m i l a t o r ó w polecam ustęp ten, a równocześnie pozwolę sobie zwrócić jeszcze uwagę na rozdział niemniej interesujący:

O własności.

„Powiedziano w Talmudzie: „Powstał Pan Bóg; zmierzył ziemię i oddał izraelitom—g o i m ó w; widział siedm przykazań dzieci Noego, a ponieważ ich nie dotrzymywali, powstał i oddał całe ich mienie i z r a e l i t o m“.

Ztąd więc — wedle nauki talmudycznej — nie ma na ziemi własności innej okrom własności Izraela, jak to zresztą w dalszym ciągu Talmud wyjaśnia i tłumaczy:

„*Wolno jest goimowi wyrządzać krzywdę i wolno go obdzierać, ponieważ napisanem jest: „Nie czyni krzywdy bliźniemu swemu“; ale nie stoi napisane: „Nie wyrządzaj krzywdy g o i m o w i“*.

Ostatecznie Talmud, o własności, tak konkluduje:

„Posiadłość chrześcian uważa się jako dobro o p u s z c z o n e; pierwszy, który je zajmie w p o s i a d a n i e, jest prawdziwym jego właścicielem“.

Ta wspólna zasada w stosunkach żydów z chrześcianami rozwiązuje już chyba i objaśnia wszystko. Więc też nic dziwnego, że i sam „orzec synagogi“—Majmonides powiedział:

„Bóg nam nakazał *brać d goja lichwę i wypożyczać mu (pieniądze) tak, abyśmy mu nie udzielali pomocy, lecz owszem, abyśmy mu wyrządzili szkodę*“.

Dosyć! Gdyż choćbym chciał, nawet setnej części przywiedzionych przez p. Gruszeckiego wyjątków mądrości i moralności talmudycznej powtórzyć nie mogę. Brak mi miejsca, a obfitość tego niewyczerpana. Nie mogę więc dać poznać: ani budujących ustępów o „życiu“ i „niewieście“, ani szlachetnych zasad odnoszących się do „przyścięgi żydowskiej“. Mogę jednak, nawet powinienem, do szanownych towarzyszków moich r o l a r z y zwrócić się z apostrofą małą w sensie takim naprzykład: Nie gwoli, broń Boże!, „krzewienia nienawiści“, jakby wrzasnąć gotów Izrael, zły i wzburzony, z racji zupełnie naturalnej, że mu się jego t a j e m n i c e... odsłania, lecz jako informację: jakiemi to mianowicie żyd, w stosunkach z „akumem“, rządzi się zasadami,—godzi się nam postarać o jak największe broszury p. Gruszeckiego rozpowszechnienie. Niechby ona dostała się wszędzie tam, gdzie jasny i zdrowy pogląd na tak zwaną „sprawę żydowską“ zastępuje wciąż jeszcze zaciemnienie pojęć w tym względzie,—owoc trudów, zabiegów i wysiłków prasy liberalno-żydowskiej. Niechajby one „Tajemnice Talmudyczne“

poznali i ci z ziomków naszych, którzy na każdym kroku dają się dobrodusznemu obdzierać, łupić i wyzyskiwać żydowi, jak i ci także, którzy na „Rolę“ za jej tendencje niezgodne z ideą (!) jedności i braterstwa z „dziećmi jednej ziemi“—miotają nieustannie gromy!

Ach, gromów tych — i z innej nie brak strony. Toż przybył nam znów świeżo pogromca nowy w osobie ks. Bojomira, (?) który bojując, i to nie na żarty, w obronie pani Konopnickiej... lży „Rolę“ za to, że uroczystość poetki popsować nieco miała. Pogromca — *nowy?*... Niby tak, bośmy o nim nie słyszeli jeszcze. Dziwnie mi jednak ów niby ks. Bojomir przypomina starego znajomego ks. Charszewskiego. I tu i tam jednakowa czechych frazesów obfitość; i tu i tam logika „autorska“ bliźniaczo podobna, polegająca mianowicie na tem, ażeby się bezwarunkowo jedno drugiego... nie trzymało; a co jest rzeczą najważniejszą,—i tu i tam jednakowa konsekwencja katolicka! Bo jak ks. Charszewski wielbił Milla przekładając jego uczoność i... p o z y t y w i z m nad prostacze zasady „bezmózgowców wierzących“; jak ks. Charszewski nie miał dość słów pochwały dla bluźnierczych pamfletów (Święty Franciszek z Assyżu—wydawnictwo Natansohna) wydawanych przez żydowskie firmy; jak wreszcie ks. Charszewski Ignął niedawno jeszcze do żydowsko-bezwyznaniowego „Głosu“, nadsyłając mu swoje „cięte“ wymyślenia na „Rolę“ i sławiąc jego „*sapiencyę*“, za co mu się niewdzięcznik najfatalniej odpłacił;—tak i ks. Bojomir skłania się ku temuż kierunkowi, broniąc wysoce wolnomyślną poetkę przed atakami w s t e c z n i e t w a i popierając urządzane na jej cześć weselisko pogańskie. Osobliwość nad osobliwościami! Ponieważ pani Konopnicka wypisywała w swych utworach najbezpieczniejsze bluźnierstwa przeciw Bogu i lżyła najbrutalniej Głowę Kościoła, Leona XIII-go *ergo* ks. Charszewski—przepraszam! ks. Bojomir *broni* pani Konopnickiej, oddając cześć jej zasługom (!) i talentowi. Niebywała konsekwencja katolicka! I nie przekonało ks. Bojomira nawet wystąpienie „Przeglądu Katolickiego“, który nietylko „jubileusz“ wieszczki poganizmu osądził tak, jak na to, ze stanowiska katolickiego, zasługuje istotnie, ale i pod adresem mecenasa, protektora poetki, Henryka Sienkiewicza, nie zaważał się wypowiedzieć dwukrotnie paru ostrych słów prawdy. Wszystko to nie! Ks. Kolski naprzykład lub ks. Dziecioł w „Przeglądzie Katolickim“ mogą pisać... inaczej, a ks. Bojomir, kopiujący ks. Charszewskiego, w „Słowie“ lub gdzieindziej—inaczej. Bluźnierstwa p. Konopnickiej — orzeka więc kategorycznie ks. Charszewski, znowu przepraszam! ks. Bojomir — to nie żadne bluźnierstwa, to jest... „*cierpienie*“!... Juźcić pojmuję, iż dusze „cierpiące“ łatwiej niż inne zrozumieć się mogą; nie przypuszczam jednakże, iżby szczególnie wielbiciel i obrońca katolicki (!) poetki spoganionej, „cierpienie“ jej, polegające, jak wiadomo, na urąganiu Panu Bogu za to, że inaczej niżby ona sobie życzyła świat stworzył i urządził, — miał zbyt żywo podzielać i odczuwać. Owszem, jestem pewny, iż jeżeli ks. Charszewski, czy tam jego sobowtór ks. Bojomir „cierpi“, — „cierpienie“ jego jest w rodzaju .. innym. Obyż łaska Boga uzdrowienie i... opamiętanie jak najrychlej mu dała! Byłoby mniej zgorszenia, a i w obozie wrogów Kościoła... mniej—uciechy.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

P. Bitter zakochany w polskim języku. — Jego językowe rozporządzenie — Następstwa tego rozporządzenia. — Drugie, brzydsze rozporządzenie p. Bittera. — Niedyskretyca. — Jaki cel? — Delegacja poznańska u ministra rolnictwa. Odpowiedz p. ministra. — Co prasa na to? — Swąd. — Ugoda austro-węgierska. — Niezgoda wśród czechów. — Rozuchy w Zagrzebiu. — Konferencya boerów z Chamberlainem. — Postawa prezydenta Roosevelta względem trustów.

Rzecz niesłychana!... P. Bitter, naczelny prezes W. księstwa Poznańskiego, — ten sam, na którego sprawa Löhninga tak niepewne światło rzuciła, że chwilowo zdawał się być na stanowisku swoim zachwiany, ale który ostatecznie tak się wykaraskał, że go cesarz Wilhelm podczas uroczystości poznańskich orderem ozdobił, — otóż ten pan Bitter, ten pan prezes, zakochał się w języku polskim. Ale to tak się zakochał, że się niemcom na gwałt po polsku uczyć każe! Ktoby temu nie wierzył, niech sobie przeczyta jego własne rozporządzenie, mocą którego wszystkich uczniów niemieckich, pobierających subwencyę z funduszu antypolskiego, zobowiązuje nietylko do 5-0-letniej służby w księztwie po skończeniu nauk, ale i do wycuczenia się języka polskiego.

Nie dziwię się zupełnie zdziwieniu i niezadowoleniu, jakie rozporządzenie to wywołało w sferach bezpośrednio interesowanych, — ale dziwię się panu prezesowi Bitterowi, że się nie zastanowił do czego ostatecznie rozporządzenie jego doprowadzi. Oczywiście polakom w Poznańskim, jak dotąd tak i nadal, nie będzie wolno uczyć się po polsku, ale zato będą się po polsku uczyli Niemcy. Z czasem więc musi przyjść do tego, że Niemcy, jako jedyni wykształceni w języku polskim, będą uczyć po polsku zniemczonych przez szkołę polaków, podczas gdy wykształceni w języku niemieckim Polacy, będą musieli uczyć po niemiecku opolaczonych przez szkołę Niemców... Czy pomyślał o tem p. Bitter?... Zdaje się że nie... Szkoda że się mnie nie poradził...

Nie ja mu także doradziłem drugie, dużo brzydsze od poprzedniego rozporządzenie. Jest to tajny okólnik do landratów, polecający im dostarczenie dat co do zachowania się duchowieństwa katolickiego, specjalnie oczywiście polskiego, w Poznańskim, w ciągu ostatnich lat 20—30-u. Landraci mają wykazać udział duchowieństwa w ruchu narodowym polskim, we wrogich państwu manifestacjach, w popieraniu podburzającej prasy polskiej (polnische Hetzpresse), wreszcie w opolaczaniu katolików niemieckich. Wszystkie te informacje mają poprzeć dowodami, a robić to wszystko tak, żeby nikt o tem nie wiedział.

Czyjaś niedyskrecja uwolniła panów landratów od tego ostatniego zastrzeżenia, ale też stąpiła ostrze samego okólnika, którego celu zresztą trudno odgadnąć. Miałoby p. Bitter myśleć o pociągnięciu duchowieństwa polskiego do odpowiedzialności za jego zachowanie się z przed lat 30-tu, z czasów kiedy cesarz Fryderyk III-ci, wówczas następca tronu, publicznie chwalił Polaków, jako najlepszych, bo najmniej wymagających a najdzielniejszych żołnierzy; albo z nieco późniejszych czasów, kiedy Polacy za popieranie projektów wojskowych uchodzili za najlepszych obywateli pruskich, a p. Józef Kościelski, za popieranie projektów powiększenia floty był *persona grata* w Berlinie?...

Widocznie zatrzwożony o siebie p. Bitter chciał wymyślić coś nadzwyczajnego, coś coby jego stanowisko uratować mogło, i... nie wymyślił nic mądrego. Szczęście jednak dopisało mu z innej strony, gdyż mimo tego fiaska nic mu się nie stało. Gdyby był wiedział o tem, byłby sobie z pewnością nieborak darmo głowy nie łamał...

Oprócz tego i wielu innych, po uroczystościach poznańskich pozostał jeszcze jeden świadek w opinii i prasie niemieckiej, a właściwie pruskiej. Wiadomo, że wobec nagromadzenia wojsk i spodziewanego zjazdu na tak zwane „dni cesarskie“, *Kaisertage*, Poznaniowi zagrażał głód. Ceny artykułów żywności a mianowicie mięsa, jeszcze przed uroczystościami, poskoczyły do bajecznej wysokości. Wobec tego rada miejska postanowiła wysłać swego burmistrza, p. Wittkowera-Wittinga, i dwóch rajców do p. ministra rolnictwa Posadowskyego, ażeby ze względu na wyjątkowe położenie miasta pozwolił na wprowadzenie z zagranicy nierogacizny, chociażby chwilowe i chociażby w ograniczonej ilości. Pojechali tedy p. Wittkower-Witting i dwaj rajcowie do Berlina i wyrobili sobie audyencyę u p. ministra. Atoli p. minister oświadczył im, że powody zamknięcia granicy przed polskimi wieprzami są tak ważne, że ani na godzinę na otwarcie jej zezwolić nie może; jednocześnie jednak przedstawił im dwóch panów, którzy, jak zapewnił, dostarczą im, po cenach nawet nieco niższych od miejscowych, tyle wołów i nierogacizny hodowli pruskiej, ile tylko zechcą. Delegaci podziękowali i wróciwszy do Poznania, zdali radzie sprawę ze swego poselstwa.

Otóż sprawozdanie to pochwyliła prasa i dotąd sobie niem żęby wyciera. „Frankfurter Zeitung“ powiada, że „przedstawiciele miasta Poznania szukali męża stanu, ministra, a znaleźli agenta dostawców bydła“. Twierdzi następnie, że sprawa ta w następstwach swoich okaże się donioślejszą niż skandal z Löhningiem. Narodowo liberalna i ultraloyalna „National Zeitung“ mówi: „Gdyby kto chciał pisać satyrę na dzisiejsze stosunki agrarno rządowe pruskie, nie mógłby wymyślić nic lepszego nad to sprawozdanie. Chwilowo o pieczeń, kotlety i kiełbasy wystara się magistrat, ale jakże to wszystko odsakkuje od zasad, na których w XX-m wieku polityka i handel opierać się winny!...“ Inne, mniejsze pieski doszczekują na wtór tym Brytanom, i świadek wydobywający się z tej kwestyi wieprzowej rozejść się nie chce.

Nie zbyt ożywcza woń wieje też od spraw austriackich.

Układy z Węgrami idą wciąż z wielkim oporem. O nowej seryi rokowań, które miały już ostatecznie rzecz zakończyć, donoszą, że usunęły znów „niektóre różnice dotychczasowe w zakresie taryfy celnej,“ — a więc końca jeszcze niema. W zgodnem dotąd stronnictwie młodoczeskiem powstały swary i nieporozumienia, które w żadnym razie nie ułatwią obmyślenia ich *modus vivendi* z Niemcami.

Nie w porę też na te ciężkie dla Austrii czasy wypadły rozruchy w Zagrzebiu, gdzie wskutek obrażającego Chorwatów artykułu, wydrukowanego w wychodzącym tam dzienniku serbskim „Srbobran“, Chorwaci rzucili się na zamieszkałą w mieście i w okolicy ludność serbską. Zanim nieczynna zrazu policya i wezwane dopiero później wojsko zdołały powściągnąć burzycieli, mnóstwo sklepów i mieszkań bogatszych mianowicie Serbów zostało zrabowanych. Obecnie wskutek zaprowadzonego stanu oblężenia nastąpił pozorny spokój, ale rozjątrzenie istnieje, a smutna waśń bratnia nie pozostanie bez dalszych następstw.

Trzej wodzowie boerscy (Botha, Delarey i Dewet) wrócili już do Anglii, mieli konferencyę z Chamberlainem, i nic, albo mało co wskórawszy, bodaj czy nie udali się już znowu do Holandyi. O ile wiadomo, głównem zadaniem ich było wyrobić u Anglii większą subsydyę dla swego kraju, aniżeli obiecane układem w Pretoryi podpisanym. Trzy miliony funtów szterlingów dla tak zniszczonego kraju okazały się bardzo niedostatecznymi: trzeba ich przynajmniej 8! Co do innych żądań i ich rezultatów panuje dotąd zupełna prawie tajemnica. Boerzy, na razie przynajmniej, trzymają język za zębami; mają zapewne do tego powody, — a Chamberlain obiecał, że dopiero w „księdze błękitnej“ znajdzie się relacya z jego konferencyi z wodzami boerskimi.

Postawę prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta wobec trustów rozmaicie objaśniano; objaśnił ją on sam stanowczo w ostatniej swojej mowie, mianem w Wheeler, w zachodniej Wirginii. Oświadczył w niej, że trustów znieść ani ich kierunku przemysłowego zmienić nie może, ale może na nie taki wpływ wyrzucić i tak niemi pokierować, żeby nikomu szkody nie wyrządzały.

Rzuconą w ten sposób rękawicę podjęli królowie trustów i zagrozili Rooseveltowi, że jeżeli się nie cofnie, nie będzie powtórnie wybrany prezydentem. Ciekawa to będzie walka, jeżeli do niej przyjdzie, a ciekawszem jeszcze będzie kto w niej zwycięży.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Kilka zdań z dalekiego Ustronia. Rzekł przed laty Litwin, szlachcic starej daty, do bliźniego zasłaniającego się co trzecie słowo swym honorem: „Już jak tylko, e... słowo honoru, to ee... — niebardzo“... Przygodne jęknięcie się nie przeszkadzało pocziwcowi wypowiedzieć zdań zdrowych z chwalebna cywilną od wagą. A przyszedł mi ten Litwin na pamięć z powodu grasujących u nas „polemistów“, którzy chcą dowodzić własnej mądrości, rzucają na lewo i na prawo idyotami, nieukami, słabymi głowami i t. p. Ow prawdomówca powiedziałby o nich: Już jak tylko dmiecie w trąby własnej wielkości i zapraszacie byśmy podziwiali wasze tęgie głowy, ostre dowcip i głęboki rozum, to z temi głowami, z tym rozumem, e... krucho być musi, — albo jeszcze dobitniej: głowa z lubością wygłaszająca własną mądrość — ta z pewnością pustą jest, lub pełną... głupstwa.

O, jakież dziś na te mądre głowy urodzają!

Swieży tego dowód daje nam pewien artykuł pewnego... polemisty o Sienkiewiczu, Konopnickiej i „Roli“. Artykuł ten na samym wstępie uracza czytelników wspaniałym morałem, w którym jakże mało sensu! Nie uczciwość i ją ma być sędzić o rzeczach inaczej niż sędzi krytyk przyznający sobie monopol rozumu. No proszę! Z czyjej tu jednak strony uderzą nas te „zasadnicze wady: „brak dobrej woli i głowy“ i jakże się ta tęga głowa i ta wola niepokalana zamanifestują u naszego rycerza w siły swe błogo dufającego? Przyjrzyjmy się temu na chwilę.

Przeczuwa ów polemista i krytyk (!!) że jego krytycznemu wykładowi zagraża chaotyczność i z niechwalebna już wcale roztropnością, składa winę tej ujemnej drobnostki na barki krytykowanego, zamiast na swe własne. Tak być nie powinno. Dobry krytyk z chaosu nawet ład potrafi wyprowadzić, — stać się poniekąd stro-

jem w rozstroju, a sąd bezładny lichym tylko bywa sądem. Co mogłoby ująć nam czytelnikom „bezkrytycznym“, mniej przystoi krytykom-tuzom. My też z większą już słusnością nie będziemy sobie zadawali niewdzięcznego trudu grzebania i segregowania w szufladkach głowy szanownego polemisty, i nie będziemy się mżoli dochodzeniem: gdzie się kończy jego zła wola, a gdzie zaczynają braki jego wyjątkowego mózgu. Do czego miałyby to nas prowadzić? Nie chodzi nam o ludzkie mózgi, a tem mniej o marne docinki, ani przypięte, ani przyłatanne, lecz o przedmiot bardzo wyraźnie określony¹⁾. Rzecz sama przedstawia się w świetle tak prostem, że jeśli to światło nie trafia do czyjegoes przekonania, to temu winne wpływy uboczne, nie chyba z tem światłem wspólnego nie mające...

Rzućmy więc w mniemany chaos skromny promyczek światła, na wyrafinowany krytycyzm nie siląc się bynajmniej.

Czy pani M. Konopnickiej zaprzeczyć chciała „Rola“ kiedykolwiek poetycznego talentu? Nie widzi mi się. Ani p. Jeleński, ani ci, co pisali do „Roli“ nie roztrząsali tej kwestyi, jako dawno już rozstrzygniętej. Kwestyę talentu wyrzucić więc trzeba po za nawias.

Literackie zalety jej utworów: język, forma, gorąco uczuć, zasłużyły sobie na szerokie uznanie, i stały się też jej nietykalnym udziałem. Do doskonałości braknie tam tego i owego, ale niezbyt często. „Dodatnim tonem“ jej poezyi jużby coś więcej! (o! i bardzo), zarzucić można... Tamto wystarcza jednak na usprawiedliwienie hołdu składanego jej talentowi.

Ale nie wystarczy sam talent, jeśli tym hołdem uczcić zechcemy użytek, jaki z talentu uczyniła poetka. Aby być uczczoną mianem „największej w drugiej połowie tego stulecia, „poetki narodowej“ (jak zbyt pospiesznie mógł się wyrazić ktoś nie będący dla nas powagą literacką) mianem poetki-kapłanki, poetki-wieszczki,—trzeba więcej niż talentu.

Pomijając zdanie, dajmy na to osobiste, że posiadamy na współczesnym parnaisie większe od niej poetki, zaznaczmy tu tylko, że poetką narodową na cześć zasługującą nie może być uznana poetka lekceważąca lub ocenić nie umiejąca żywotnych podstaw narodu, podstaw religijnych z moralnie w ścisłym związku zostających, tych podstaw, w których nasza godność, otucha i chluba.

Wieszczką naszego narodu nie może być nie umiejąca pojąć uświęcającego cierpień—znaczenia. Wielkim nam poetą nie będzie kto nie poznał, że przez Krzyż wiedzie droga do Światła. Poeta-wieszcz nie błądzi po manowcach, nie zmyla drogi, Prawdy i Żywota, nie zapoznaje Tego, Który nam jest tem trojgiem.

Poezja dla nas ma być czynem, czynem dodatnim, nie zaś tylko artystycznym świecidełkiem, albo odurzającym napojem. My przynajmniej takiej poezyi hołd oddamy.

Nie kłaniajmy się fałszywym bogom, my zwłaszcza, którzy stoimy na świeczniku, powołani do świecenia tym, którzy po za nami.

Że kobiety umieją czuć silnie, że owszem wezbrane uczucia zrywają im nieraz groble rozumu, tłómaczą to właściwości ich przyrodzone, z których bywają zalety i wady, wady mogące nawet rościć prawo do pewnej pobłażliwości, której też zwykliśmy nie odmawiać naszym poetkom; nigdy jednak wybujałość uczuć nie powinna prowadzić do bluźnienia Bogu, sprawiedliwości i mądrości Jego, do deptania tego co uświęcił, do znieważania rządów Jego w Kościele i wierzeń, które są mlekiem narodu i krwią. Błąd taki w kobiecie zwłaszcza przybiera cechę zwyrodnienia i potworności, a wobec uznania w niej talentu tembardziej na wytknięcie będzie zasługiwał.

Jeśli latać wolno poecie, i nawet w miarę trzeba, to właściwość ta nie wyłącza warunku, aby też umiał utrzymać się na nogach, jak umieli wielcy nasi: Mickiewicz, Krasiński, Bohdan Zaleski, jak także współczesna umie Deotyma. Przy tym warunku stać musimy i wszelki spór o to zgóry usuwamy.

Ządamy oparcia dla nóg na gruncie twardym wiary i moralności.

Wrażliwość duszy poetki nie powinna dawać pierwszeństwa błędnym ognikom przed światłem prawdziwym,

¹⁾ Przypominamy, że w artykule p. n. „Nie wolno!“ Rola (Nr. 32) wtyka niekonsekwentę katolików w przyłączeniu się do hołdu składanego p. Konopnickiej, i że chodzi nam tu właśnie o tę niewłaściwość, o tyle bardziej rażącą, o ile popelnioną przez takich luminarzy jak Sienkiewicz i Deotyma.

czułościowość w rzeczach podrzędnych jeśli znieczula na prawdy główne, podrywa już w życiu powszednim, a w poezyi łamiąc skrzydeł potęgę, łatwo za podniebno orla da nam tylko barwnego motyla.

Wiedzą o tem zarówno Tarnowski, Sienkiewicz i Deotyma,—niewątpliwie zdają też sobie zupełnie sprawę z zalet i wad pióra p. Konopnickiej, a wobec faktu, że pierwszy z nich odmówił, a drudzy dwoje nie poskapili wyrazu publicznego hołdu dla poetki, pozostają nam te nagie fakty i prawo sądu o nich ze stanowiska czysto rzeczowego.

Owóż co do hr. Tarnowskiego, nie potrzebujemy silić się na odszukiwanie politycznych w nim pobudek, skoro zupełnie wystarczają rzeczowe, a przyznawszy im słusność, nie możemy zrozumieć co komu może zawadzać, że uznamy w tem (w zgodzie z „Rola“) konsekwencyę dobrego katolika, zgodną z poglądem wytrawnego krytyka, tembardziej, że wątpić niepodobna, aby estetyk-literat tej miary nie umiał w zupełności ocenić stron pięknych talentu poetki.

Rzecz inna z Sienkiewiczem i Deotymą. Tym dwóm powagom naszym, jak się zdaje, zabrakło w tym razie trochę cywilnej odwagi. A przecież wolno było po nich jej się spodziewać. Z nich Deotymę łatwiej wytłumaczyć,—do niej wszak zblizka mogła przystąpić obawa, aby ją nie posądzono za odmowę hołdu o artystyczną jakowąś zawieść. Ale Sienkiewicz? Czyliż trudnoby mu było, uznając strony dodatnie poetki, zastrzedz się przeciw ujemnym i rozkładowym, i tem składany hołd sprowadzić do właściwych granic i znaczenia?

Cywilna odwaga mojego prawdomowcy—litwina, z którą mu tak do twarzy—przyozdobiłaby niemniej nie jedną znakomitość naszą, której obowiązkiem zatrzymać się na zajętem przez siebie chlubnym stanowisku.

Zbyteczną już będzie odpowiedź na zbyt naiwne postawioną kwestyę: „czy właściwą dla katolika wierzącego jest rzeczą oddawać hołd rzecznicze hasłom pozytywnych?“ innemi słowy: czy miała „Rola“ słusność wyrzec tym razem swe „nie wolno!“

Kto mniema, że wolno i można być jednocześnie dobrym katolikiem i złym chrześcianinem, wyznawcą prawdy i rzecznikiem fałszu, niech to dwoje usiłuje z sobą połączyć,—my ani „uznajemy“, ani tem mniej „szanujemy“ dopuszczalnej w sprawach tego rodzaju swobody! Przeciwnie tak szczodłą wolnomyślność głów przyznających sobie postępowość i teżyżnę, potępiamy stanowczo.

Nie chodzi tu niby o dogmaty, o herezyę?—Bardzo przepraszamy: chodzi o nie i bardzo chodzi. Niech się łaskawy krytyk pofatyguje i odczyta z uwagą *Syllabus* błędów jakie się panoszą w tych naszych złych czasach, a które zebrał i potępił Kościół katolicki przez usta Głowy swej, wielkiego Piusa IX. A jeśli mu zawadza nie omylność tej Głowy w rzeczach wiary głoszącej *ex cathedra*, to, uwzględniając i tę szczególną ewentualność, niech jeszcze zajrzy do aktów Koncylium Watykańskiego. Będzie znowu trochę fatygi—ale to trudno; nie posługuje się dogmatami w dyspacie jak bawidełkiem.

Michał P... z Infl

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

O Kolegiatę Zamoyską. Jakby dla potwierdzenia, albo raczej dla przypomnienia listu czcigodnego prałata, ks. Petrykowskiego, zamieszczonego w № 31 „Roli“, znajdujemy w № 229 „Gazety Warszawskiej“ korespondencyę przedstawiającą smutny, oplakany stan jednej z najpiękniejszych świątyń w kraju i jednej z najszacowniejszych pamiątek historycznych, jaką jest bezsprzecznie kolegiata w Zamościu. W zwiedzaniu kolegiaty i grobów towarzyszył korespondentowi wikaryusz miejscowy ks. Fijałkowski, pracowity i żarliwy niezmiernie kapłan, który takie między innymi daje objaśnienie. „Proszę spojrzeć—powiada—na owe sztaby i ankry, któremi zabezpieczyliśmy mury osuwające się na dobre! Minie lat kilka, a zażegnane chwilowo *niebezpieczeństwo* znów wróci“.

A presbiterium, — to presbiterium, restauracya którego przyrzeczoną została przez hr. ordynata jeszcze przed siedmiu czy też przed ośmiu laty? W presbiterium, objaśnia korespondent, znajduje posadzkę cementową, kłócącą się z tafłami posadzki w nawie głównej. Starożytne stalle, pięknej roboty sncyerskiej, wymagają rychłej odnowy, albowiem rozlatują się już w kawałki; obrazy zaś nad stallami,

jeżeli im *rychło* nie zaradzi ręka umiejętnego artysty-rekonstruktora, z marnieją doszczętnie!

Opuściwszy presbiterium, schodzi korespondent do sklepów grobowych, kryjących szczytki tyłu Zamoyjskich, poczynając od wielkiego kanclerza, założyciela Ordynacji — i tu zakrystyan ukazuje na zmurszały mur i na ślady wdzierającej się z każdą wiosną wody.

— Musieliśmy ją — powiada zakrystyan — konwiami wynosić, bo już trumny zaczęły pływać!

I czyta się to niby bajkę z „Tysiąca i jednej nocy“, i wierzyć się nie chce, iżby magnat, wyrzucający dziesiątki tysięcy rubli na sprawianie trąb i puzonów dla orkiestr, lub na popieranie „sztuki“... ogródkowej, mógł patrzeć obojętnie na ruinę i zniszczenie grobów przodków swoich!... A jednak nie są to wcale bajki... Rzeczywistość to nad wszelki wyraz smutna i przemawiająca dobitniej chyba, niżli wszelkie protesty i odezwy zbiorowe, wyjednywane przez dzisiejszego wielkorządcę ordynacji p. Ottona Kubickiego!

S. p. ks. Władysław Kubik. W dniu 8 b. m. i r. w szpitalu na Pradze, po kilku zaledwie dniach choroby na ostre zapalenie płuc, zmarł młody jeszcze, bo liczący zaledwie 38 lat życia, kapłan, ks. Władysław Kubik, proboszcz z Baku. Urodzony w gub. Piotrkowskiej ś. p. ks. Kubik ukończył Seminarium duchowne w Saratowie, następnie zaś dla dopełnienia studyów naukowych udał się zagranicę, gdzie też uzyskał stopień doktora filozofii. Po powrocie z zagranicy zgasły ś. p. ks. Kubik sprawował obowiązki wikaryusza w Odessie, następnie także obowiązki pełnił w Taganrogu, a w końcu mianowany został proboszczem w Baku. Objawszy w mieście tem duszpasterstwo, młody i pełen żarliwości kapłan pomyślał przedewszystkiem o wzniesieniu nowego Domu Bożego, w tym celu zamówił plany budowy świątyni u jednego z budowniczych warszawskich, począł już gromadzić fundusze. Z zamierzoną też budową kościoła w Baku była związana i podróż ś. p. ks. Kubik'a do Królestwa, gdzie obok odwiedzenia krewnych, pragnął zwiedzić wspanialsze świątynie w kraju naszym.

Zaledwie parę temu tygodni jak ś. p. ks. Kubik, przybywszy do Warszawy, odwiedził redakcję „Roli“, której był przyjacielem serdecznym; nie zastawszy jednakże redaktora, przebywającego podówczas na wsi, przybiecał nam odwiedziny powtórne, po powrocie z Czestochowy, dokąd się właśnie wybierał. Niestety, w tej właśnie podróży powrotnej do Warszawy, uległ przeziębieniu i chorobie gwałtownej, z której już niezbadane wyroki Boże dzwignąć mu się nie dozwoliły. Zbytecznym byłoby dodawać, jak bolesnem w sercach parafian wieść o zgonie ukochanego ich pasterza odbić się musiała echem. Niechajże światłość wiekuista przepięknej, zacnej duszy żarliwego sługi Bożego świeci na wieki wieków!

„Zgoda“ w Łodzi. Pan Ludwik Świński należący do sfery robotniczej w Łodzi, jest człowiekiem dzielnym. Jego głównie staraniom zawdzięcza swe istnienie w mieście tem Stowarzyszenie spożywcze pod nazwą „Ziarno“ i z jego też inicjatywy powstało świeżo w Łodzi i drugie przedsiębiorstwo spółkowe pod firmą: „Zgoda“. Bo p. Świński, skoro się zabierze do rzeczy, nie ustaje w połowie drogi, ani się zraża trudnościami. Idzie śmiało i wytrwale do celu, którym jest obrona ucziwa i legalna ludzi ciężkiej pracy, — swej braci robotniczej — przed wyzyskiem, oszukaństwem, zdzierstwem i wogóle przed szelmostwem żydowskim. I teraz przeto, zebrawszy 50-ciu rzemieślników i robotników, przeważnie tkaczy i przędzalników, tworzy p. Świński spółkę udziałową, która, po zawarciu w dniu 29 Lipca r. b. umowy rejentalnej, już w dniu 21 Sierpnia r. b., przy zbiegu ulic Nowopolskiej i Zielonej (№ 35) otwiera pod firmą wspomnianą („Zgoda“) sklep własny, zaopatrzony w towary łokciove, galanteryjne i norymberskie. Poświęcenia lokalu nowego przedsiębiorstwa, w dniu jego otwarcia, dopełnił ks. Nowakowski, a sądząc z licznych objawów sympatii i życzliwości, z jaką „Zgoda“ powitana została, śmiało chyba wróżyć jej można powodzenie, zwłaszcza, że w nowej jej spółce przyjęto za zasadę, aby wszelkie towary sprzedawane były po cenach możliwie niskich. Nadmienić też należy, iż stowarzyszeni mają na miejscu w swojej „Zgodzie“ krawca i krawcową, wobec zaś czego można nie tylko nabywać towary z łokcia, ale i wszelkie ubiory tamże, zarówno męskie jak i kobiece mieć gotowe lub na zamówienie.

I owóż dobrze się stało, że w tem olbrzymim żydowsko-niemieckim gnieździe szwindlu, powstało jedno więcej przedsięwzięcie z celem ucziwym, a nawskroś przytem chrześcijańskie i polskie. Niechże przeto wszyscy ludzie dobrej woli starają się siłami wszelkimi popierać „Zgodę“. Leży to nawet w interesie ich własnym, boć tam w sumiennie prowadzonym sklepie stowarzyszeni nie sprzedadzą im bawełny czystej za wełnę, ani wełny za jedwab, jak to się przecież praktykuje sta-

le w sklepach starozakonnych. Niechajże, słowem, „Zgoda“ stanie się w Łodzi jednym więcej hasłem do ucziwej s a m o p o m o c y i s a m o o b r o n y przed zdzierstwem i rozbojem Judy! Z całego też serca życzymy „Zgodzie“ jak najpomyślniejszego rozwoju!

Pierwszy Związek szewców warszawskich. Nie dajmy się! — powiedziało sobie grono rzemieślników cechowych, dzielnych szewców warszawskich i utworzyło pierwszy własny związek (Artel) z celem podwójnym, nawet potrójnym: poprawienia własnego bytu, ułatwienia sobie przez zjednoczenie się konkurencji z tandetą żydowską i nareszcie przywrócenia dobrej opinii obuwii warszawskiemu. Bo, jak wiadomo, zasłużoną cieszyło się ono sławą; — aliści i tu wlaź, wcisnął się zły duch szachraja-żyda i krzyżującą szewctwu warszawskiemu wyrządził szkodę! Toć żydowską była owa oszukańcza tandeta z papierowemi podeszwami, którą w swoim czasie, w ilości niemałej, zwracano do Warszawy z różnych rynków Cesarstwa. Żydów to jednak nie zraziło. Produkowali i wysyłali w dalszym ciągu fuszerkę nędzną, szkodząc ucziwie zapracowanej opinii obuwia naszego. Aż oto spada nagle na spekulantów moższowych wiadomość przez nich nie oczekiwana: szewcy warszawscy, chrześcijanie, tworzą p i e r w s z y z w i ą z e k na większą skalę. Więc biorą się żydowinowie na sposoby różne, aby dobrej sprawie kark skrócić, co im się jednak, na szczęście, nie udaje. Pomimo bowiem wszelkich intryg i zabiegów spekulantów starozakonnych, grono ludzi młodych i ucziwie myślących rozumny swój zamiar przyprowadza do skutku, zawarłszy w dniu 31 Sierpnia odpowiednią umowę rejentalną i ogłosiwszy działalność Związku za rozpoczętą.

W tym też dniu zarząd Związku wraz z członkami, liczba których do 80-ciu już doszła, w kościele Ś-go Karola Boromeusza wysłuchali Mszy Ś-tej, odprawionej na intencję powodzenia Spółki, poczem wikaryusz tegoż kościoła, ks. Skomorowski, wobec zaproszonych gości, przedstawił władzy i przedstawicielom prasy dopełnić aktu poświęcenia lokalu Związku służącego do wspólnej pracy. Zamiast zaś przyjęcia i wogóle jakiegokolwiek uczty, zarząd Związku złożył odpowiednią kwotę na kościół Zbawiciela!

Prześlicznie! Niechże więc teraz i dobrocią towaru i możliwą przystępnością cen, „Pierwszy Związek szewców warszawskich“ z nieuczciwą tandetą i spekulacją konkuruje skutecznie, ku własnemu i ogólnemu dobru i niechaj rzemieślnicy inni zaczerpną ztąd przykład rozumnej samoobrony przed szkodnictwem żydowskim. Z całego też serca Związkowi temu szewców polskich przesyłamy: Szczęść Boże! Tak; nie dajmy się!

Zuchwalstwo. Otrzymujemy notatkę następującą: Szanowny Redaktorze! W Falenicy, miejscowości letniczej pod Warszawą, w każdą Sobotę i Niedzielę podczas bieżącego lata odbywały się przedstawienia teatralne, a ponieważ żydzi stanowią przeważną część tamtejszych t. zw. letników, przeto kierujący teatrzykiem postarali się o ich poparcie, co ułatwiły im niektóre osobistości, aczkolwiek nie żydowskie, lecz przez swe koligacje zestosunkowane z żydami. Żydzi też popierali rzeczony teatrzyk, naturalnie po swojemu, popierając zaś, rej w nim wiedli. Żydówki za jednym wykupionym biletem pechały się we trzy lub cztery i zamiast siedzieć na swoim miejscu właściwym, rozpięrały się w pierwszym rzędzie, a żydzięta w szkolnych uniformach sprawowały funkcje woźnych i t. d. I wszystko było dobrze... do czasu. Aliści w Niedzielę dnia 31 Sierpnia pojawił się na scenie aktor i począł recytować monolog Klemensa Junoszy p. t. „Wszystko oszukaństwo“. W monologu tym autor przedstawił lichwiarza zwierającego się ze swych zaenych sprawek, a przedstawił go we właściwy sobie tylko śmieszny sposób; nie podobało się to jednak żydom do tego stopnia, że podnieśli taki alarm, jak gdyby co najmniej dyabeł jednego z nich porwał. Żydówice w krzesłach ostentacyjnie powstały z miejsc i zaczęły wychodzić, a zgraja żydziaków krzykiem i świstem zagłuszyła mówiącego tak, iż musiał monologu zaniechać. Podniosła się słowem burza i niewiele brakowało nawet do awantury. Skończyło się jednak na krzyku; niemniej przecież fakt ten służyć może za przykład, do jakiego stopnia zuchwalstwa dochodzi żydowstwo, gdy czuje swą przewagę, choćby tylko liczebną. Jako więc przykład taki, kreślę notatkę niniejszą, prosząc o umieszczenie jej w „Roli“.

S. K.

Charakterystyczny bojkot. Pisma codzienne donoszą o charakterystycznym bojkocie, jakiemu uległa kolejka wązkotorowa Górno-Kalwaryjska, wskutek nieporozumienia wynikłego między jej zarządem a słynnym „magidem“ z Góry Kalwaryi, Alterem, który jest akcyrnaryuszem kolejki na sumę 25,000 rubli. Kością niezgody był obrachunek zysków, skutkiem zaś nieporozumienia, rozkaz „magida“ wydany przezeń jego współwyznacwcom, iżby zaprzestali jeździć wspomnianą kolejką. I rozkaz ten został wykonany tak ściśle, że wa-

gony 4-tej klasy, dawniej nabite literalnie żydami, poczęły kursować puste zupełnie. Zarząd, strwożony bojkotem, zawiadomił o nim niezwłocznie bawiących zagranicą wybitniejszych swych członków, którzy postarają się zapewne ulagodzić zagniewanego „magida“ i bojkot ustanie, a może ustał już nawet; niemniej przecież fakt to tak wymowny i charakterystyczny, że zaznaczyć go warto.

Z prasy. Mam przed sobą prospekt „Tygodnika Polskiego“, który po kilku, w ciągu lat paru, zmianach właścicieli i po kilkumiesięcznej już nawet przerwie, z dniem 1 Października ma rozpocząć żywot na nowo, przeszedłszy znowu w inną rękę. W czyje mianowicie, czyli kto jest jego wydawcą tym nowym—prospekt nie wspomina. Natomiast na czele zapowiedzi wznowionego czasopisma znajduję wiadomość, iż kierownikiem jego literackim i artystycznym będzie p. L. V. Jacques, autor rozmaitych artykułów i artykułików zamieszczanych w „Dzienniku dla wszystkich“. Z prospektu też, o jakim mowa, dowiadujemy się, że „Tygodnik Polski“ będzie obecnie zajmował się głównie sprawami rzemiosł, przemysłu i handlu; a nadto, w dalszym ciągu zapowiedzi, pełnej co prawda frazesów zarówno mglistych jak przedziwnie... banalnych, wyczytuję iż tygodnik ten

„z otwartą przyłbicą występować będzie przeciw wszystkiemu, co zagrażać może zniszczeniu (chyba zniszczeniem? owoców pracy chrześcijańskiego pracownika w walce konkurencyjnej z... przeciwnikami“.

Hm... bardzo ładnie! Tylko... gdzież to mianowicie są ci „przeciwnicy“ zagrażający „zniszczeniem owoców pracy“ rzemieślnika chrześcijańskiego i jak się oni zwa? Są to może mieszkańcy Honolulu, Pekinu czy Kanady? Ach, nie! Są to, jak przypuszczać należy, nasi zwykli żydowinowie, ta „letnia i zimowa szarańcza“, jak ich Staszyc jeszcze określił. „Tygodnik Polski“ wszakże zamierza widocznie trzymać się w tym względzie określeń mniej... wyraźnych. Jak wiele naszych organów niezależnych tak i on wyrazu: *żyd* wymawiać nie ma zamiaru! Będzie więc mówił o niszczących pracę rzemieślnika chrześcijańskiego „przeciwnikach“ (!), „handlarzach“, „spekulantach“ etc., tylko nie o żydach. Ach, nie! nie godzi się czynić waśni wśród „działwy jednej ziemi“. No... i zapewne: omawiać tak, jak się to w prasie naszej praktykuje stale, a nie tak jak to czyni ta wstrętna, obrzydliwa „Rola“, jest niby delikatniej, a nadewszystko—wygodniej i... bezpieczniej;—ale ponieważ mamy już naszą starą znajomą „Gazetę Rzemieślniczą“, która także wyrazu *żyd*, w znaczeniu mniej... dodatnim, nie wymawia i wymawiać się boi, więc po co tworzyć drugi taki sam, tym samym sprawom „poświęcony“, a jak to z zapowiedzi już widać, równie *śmiały* organ? Ładna mi „otwarta przyłbica“!...

Nowe firmy chrześcijańskie. Pan Teofil Sapiejewski otworzył w Warszawie, przy ulicy Wspólnej pod № 59-tym, skład materiałów aptecznych. Poświęcenia lokalu nowego składu dopełnił ks. Józwik.

Z teatru i muzyki W przyszłym miesiącu na scenie teatru Wielkiego wystawioną będzie po raz pierwszy opera Mancinello, p. t. „Hero i Leander“.

P. Zygmunt Przybylski złożył dyrekcji teatrów warszawskich nową 3-aktową komedję, p. t. „Dług honorowy“.

Koncertująca na Dynasach orkiestra włościańska pod dyrekcją p. Namysłowskiego dała w d. 9 b. m. koncert pożegnalny, złożony z utworów Moniuszki i udała się do Berdyczowa, Kamieńca Podolskiego i Wilna.

Zmarli. Ś. p. ks. Adam Zawadzki, ze Zgromadzenia O.O. Franciszkanów w Kaliszu. ostatni z tego konwentu — zmarł tamże w 66 roku życia.

Ś. p. Ksawery Franciszek Łącki, inżynier—zmarł w Warszawie, w wieku lat 72.

Ś. p. Henryk Hoene, jeden z ostatnich wybieralnych sędziów pokoju powiatu Lubelskiego—zmarł w majątku Żyrowie w pow. Grójeckim, przeżywszy lat 92.

Ś. p. Felicyan Dolega Lewandowski, b. sędzia prezdujący b. Trybunału cywilnego Warszawskiego—zmarł w Warszawie, licząc 90 lat życia.

Ś. p. Jan Twarowski, b. urzędnik, radca stanu — zmarł w Warszawie, licząc lat 60.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXVII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

W podług naszej kamienicy mieszka niejaki Berek, pono lombardnik czy inny handełes, który z tej racji, że jego rodzic był ongi pachciarzem u szwagra mojego, zaczepia mnie niekie-

dy i konwersuje grzecznie. Ano, gdy w dobrym humorze, to sobie z żyda podworuję, w innej zaś okazji postawię marsa i Berek w nogi. Ale teraz zagadnęło żydzisko w taki sens:

— Jadę do Mińska gubernialnego, może jegomość ma tam jakiś interes...

— Do Mińska? — powiadasz. — Aha! czy nie na sejm żydowski? bom coś o tem czytał w gazetach.

— Jestem wybrany od naszego kółka delegatem—prawi z dumą Berek.

— Fiul fiul! wiesz panie, panie pośle żydowski!

— Jadę z innymi delegatami, a moimi kolegami, z panem Heroldem Jaszynowskim, z panem Natanem Sokołowym, redaktorem od „Hacefiry“ i od „Izraelity“—ciągnął dalej Berek.

— A o czym będziecie na onym sejmie radzili? — pytam dobrodusznie.

— Nad sprawami syonizmu, mój jegomość, nad przyszłością naszego narodu...

— Ejże, mości Berku. Czy wy naprawdę myślicie o emigracji od nas? Bo widzisz, luby judajczyku, ja osobiście a *suppono* że i tysiące innych, dla uczciwego syonizmu, któryby was wywiódł gdzie... pieprz rośnie, żywymy gorący sentyment i kto wie czybyśmy z ubogiej chudoby naszej grosza nie poskapili, aby wam on *exodus* ułatwić. Wy np., panowie posłowie, czy tam delegaci warszawskich żydowinów, ten adwokat Hersz i ów redaktor Natan niechby pierwsi dali początek. A i waszmość, panie Berku, gdybyś swój lombard przeniósł za morze to...

Nie dokończyłem oracyi, albowiem mój interlokutor począł się tak głośno śmiać, że aż przechodnie stawać poczęli, a ja mu:

— Bywaj zdrów, panie pośle żydowski i pisuj do mnie... na Berdyczów.

Syonizm? Kolonizacya żydów? Zjazdy i sejmy syonistyczne? A toć to jedna uciezka krotochwila, z której Berkom i Heroldem, Brylantom i Rubinom, a Kolbom i innym Pantersohonom śmiać się wolno. Tylko nie nam, miły Redaktorusie! Bo w gruncie rzeczy w tych błazeństwach i mydleniu oczu tkwi... kachał międzynarodowy, ona odwieczna *Aliance israelite*, czy jak się tam inaczej ów Sanhendryn kajfaszowo-judaszowy zwie! Czują żydowiny, że wśród gojów a akumów coraz większa świadomość ich sztuczek, więc się zrzeszają, a nowe zamachy knowią. A chociaż *spero* nie zdzierży, baczność jest wskazana. *Caveant consules!*...

Tylko nie taka baczność jak *exempli gratia* wysłanie przez pewną gazetkę żydom a liberałom, bakę świecąca, w charakterze sprawozdawcy na sejm żydowski imci Josła Ohrenstejna. Boć co tu długo prawić. Imci Ohrenstejn, bazgrzący na prawo i na lewo, raz w semickich to znów w antysemickich organikach (w „Roli“ nigdy *przyp. redakcyi*), prowadzi sobie a *gile geschäft* niby nieprzymierzający mój Berek w podług mieszkający. Proceder to paskudny a i... niezdrówy, bo oto czytam, że posłowie żydowscy w Mińsku skórę panu Josłowi wytatarowali, a on niedoczekawszy zagajenia obrad *fugam dedit*.

Ano basarunek był logiczny. Toć w bajce o czapli sens brzmi: „tak zdrajcom bywa“. Wiadomo też, że i wilezka, który skórę jagnięcą przyobłócił, barany, zwąchawszy symulację, rogami potłukł, a wilki, choć swego, przez pomyłkę potarmosiły. Paskudny proceder i basta...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Maryan Hofman w Bald... — Za modlitwę w cudownej Grocie w Lourdes u stóp Niepokalanej, na intencję naszego pisma i wszystkich rólarzy, raczy Szanowny Ksiądz Dobr. przyjąć wyrazy najszczęśliwszej i głębokiej wdzięczności, którą na zawsze zachowamy w sere, a kartę, która nam sprawiła radość prawdziwą, umieścimy w skarbczyku najmilszych nam pamiątek.

Sz. Ks. J. B... w St... — Ha... widocznie ów niby ks. Bojomir trzyma się w tym względzie taktiki swojego sobowtóra ks. Charszewskiego, który najwidoczniej rozumuje tak: Gdybym był człowiekiem świeckim, musiałbym się przy wywieraniu zemsty osobistej na „Roli“ i jej redaktorze, liczyć więcej z wyrażeniami obrażającymi i szkalującymi; ale ponieważ jestem księdzem, więc mogę być spokojnym: stanowisko i suknia kapłanska mnie osłonia; a odpowiedzialność z jaką spotkaćby się musiał wymyślający w ten sposób „polemista“ (!) świecki—mnie grozić nie może. Niech sobie jednak i tak będzie i niech sobie w dalszym ciągu ks. Charszewski, w szkalowaniu niemilego mu z racji osobistych organu, używa. Szlachetność taktyki tej i tej jego pewności siebie ocenią niezawodnie ludzie bezstronni i, jak świadczy list Szanownego Księdza Dobr., już nawet ocenili jak na to zasługuje; a my, również w dalszym ciągu, nie przestaniemy protestować przeciw wybrykom jego pióra — „ciętego“ jak sam twierdzi—wywołującym z jednej strony zgorzelenie, z drugiej radość w obozie żydowsko-bezwyznaniowym; co jest zresztą najprostszym obowiązkiem naszym. Przy pierwszej też sposobności podobnej i z notatki Sz. Księdza Dobr. skorzystając nieomieszkaamy, śląc tymczasem, za słowa zyczliwości pełne,—podzięką szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. P... w Wieluniu. — Z uwag przy sposobności skorzystamy

najchętniej. Za życzenia błogosławieństwa Bożego dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. P. Janukowicz w Pen... — Rb. 3 kop. 20 otrzymaliśmy. Za życzenia pomocy Bożej i wyrazy uznania dla pracy naszej najszczerze zaszyliśmy — Bóg zapłać!

Sz. Ks. J. Opara we Włodowicach. — Niechże Sz. Ksiądz Dobr. za życzenia wszelkich łask Nieba raczy przyjąć wyraz serdecznej i prawdziwej wdzięczności. Listy przyjaciel takich, to istotna dla nas otucha i podnieta do dalszej pracy.

Sz. Ks. M. Janiewicz w Zd... — Życzeniu postaramy się uczynić radość i jeśli tylko książka, o jaką idzie, jest w handlu księgarskim, otrzyma ją Sz. Ksiądz Dobr. bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowym.

Sz. Ks. Fr. Szulc w Zak... — Przesyłamy najchętniej, życząc z całego serca Sz. Księdzu Dobr. jak najrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia.

P. St. S... w Pł.ńsku. — Zużytkujemy w „Kartkach z prowincji“

P. Ignacy Mon... w Warsz... Dziękujemy uprzejmie, prosząc zarazem o łaskawe powiadomienie pana D... iż „Rolę w „kwartale próbnym“ w razie wyrażenia o jego życzenia, może otrzymywać.

P. Stanisław Lin... w Sejnach. — Wiadomość o jakimś moim w liście Sz. Pana, podamy w numerze przyszłym w rubryce: „Chleb dla swoich“; a być bardzo może, iż kandydat odpowiedni się znajdzie.

Czytelnikowi w Warsz... — A w której cukierni niema? Według naszych bowiem wiadomości jest obecnie już w każdej.

F. S. Lankajtes w W... — Za nadesłany adres dziękujemy serdecznie.

Sąsiadowi z Puł... — Artykuł zamieszczony w № 33 „Roli“ nie jest „anonimowym“, gdyż na każdym numerze podpisanym jest redaktor i wydawca pisma, który za jego treść odpowiada. Natomiast gdy człowiek uczciwy stawia komuś tak ciężkie i krzywdzące zarzuty jak to Sz. Pan naprzykład czyni, powinien mieć odwagę stwierdzenia zarzutów tych podpisem. Jeżeli zaś odwagi tej nie ma — znaczy to, że sam nawet nie wierzy w prawdziwość swoich rewelacji, czyli, że tem mniej mogą im wierzyć ci, którym, w formie anonimowej, są komunikowane. Zresztą z listów pańskich wyziera tyle *łości osobistej*, że sama ta już okoliczność z nam ienna nikogo, z najbardziej nawet „nawnych“, w błąd wprowadzić nie może. Nie myślą też najczęściej autorowie podobnych listów o odpowiedzialności nader poważnej, z jaką *anonim*, w razie dowiedzenia mu autorstwa doniesień potwarczych spotkać się może, chociaż i to się przecież zdarza, a nawet, jak w tym wypadku, zdarzyć się może bardzo łatwo.

REKLAMY.

Lekcyj języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. **Hoża 30, m. 13** od 4—6 ej. 244-10-3

Joanna TURKUŁŁ

Żytomierz, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan Publiczności swą **Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej**, oraz pranie Korporalów, według nauki Ks. Żarnowieckiego. Wykonuję akuratnie, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie niskie.

257-10-2

2-2-37
DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.
Wszystkie wielkie! Ceny najniższe!
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

MAGAZYN MEBLI

ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-51

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 22-10-6

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

WAGI STEMPLOWANE
poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-47

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-30)

Dzika 51.

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniej-
szy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie całe-
go roku w kościołach naszych, katedralnych i parafial-
nych jest śpiewaniem, a więc: Procesje, Jutrzenie, Nieszpo-
ry, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uro-
czyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i La-
mentacje na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne
i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bo-
żego Ciała; — pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na
głosy mieszane. Dalej jeszcze **Kancyonał** zawiera: Komu-
nał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy,
egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy po-
jedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane
i na pełną orkiestrę; Mszę S. t. światłą na uroczystości
doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem **kancyonał**
ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór
wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalter-
rze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować pra-
widłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod
ręką. Edycja **Kancyonалу** dokonana w Mechlinie w dru-
karni Dessein'a obejmuje 1,170 stronice.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader
przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

198-4-2

Wystawa
premysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** N 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Sztengla.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne 131-28-20

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika**,
Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka
I to naprawę rzeczą wartościową,
Zniszczoną odzież przeobrazić w nową.
Wszystkie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,
Czynią się tutaj i na poczekaniu.
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
Rozumna nowość w Warszawie.
W tym też zakładzie się mieści
I sprzedaż ciekawej treści.
Bo hrabiów, książąt ubranie,
W podniszczonym nieco stanie
Wielkich powieściopisarzy
Odzież spotkać się tu zdarzy,
Poetów i mędrców szaty
Nabywa tu mniej bogaty.
I cieszy go przekonanie,
Że po wielkim ma ubranie.

174-15-15

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.

107-52-24



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-34

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące na najdogodniejszych warunkach 38-26-16

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 571-21-18

Hurtowy
SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & Co

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślane, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną drożością i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. Za oryginalność win firma ręczy. Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 363-6-4

!! NOWOŚĆ!! Żądajcie wszędzie

BRON POLNYCH „RUCHOMYCH“ oryginalnych Frydryksa

w próbowanej doskonałości, niedoścignionej przez żadne inne tym podobne narzędzia.

Brona 2 Metry szerokości składająca się z 6 części na zawiasach parokonna Rb. 24.

" 2,6 " " " " 8 " " " 3 — konna " 32.

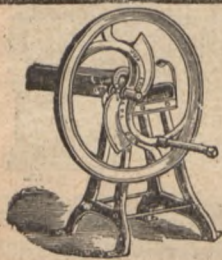
" 3,2 " " " " 10 " " " 4 — konna " 40.

Oddawza wiadomem jest, że brony „Ruchome“ idealnie współdziałają i oczyszczają ziemię, lecz dotychczasowy wyrób ich był za kosztowny, dopiero zawdzięczając uproszczonej konstrukcyi bron Frydryksa udało się przeszkodę tę usunąć.

Główna sprzedaż w firmie „PŁUG“ w Warszawie, ul. Chłodna 51.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION, tudzież Warsztaty Reparacyjne.

Brona Frydryksa będzie na Wystawie Rolniczej w Wilnie.



Drugie Tow. Poż. Oszczęd.

3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.

Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek.

Procenty wolne od podatku do-

204-25-10

chodowego.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfnej



MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-51

GRONKIEWICZ

Królewska, 5 telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-9

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga,

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20

franco Warszawa.

186-15-11

W szkole 2-klasowej męskiej
z pensjonatem

B. ŚWIERCZKOWSKIEGO

Elektoralfna № 17.

Lekcje 6 Września, zapisy codziennie.

243-3-2

W tych dniach otwarty został

Skład materiałów aptecznych

przy ulicy Wspólnej № 59

o czem mam zaszczyt zawiadomić mieszkańców tej dzielnicy

Teofil Sapiejewski.

134 3 1

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanteryi skórzanej

Poleca
MAGAZYN

10-26-18

S-to Krzyżska 15, vis à vis Włodzimierskiej.

Gracjana Brzezińskiego

LESZNO Nr. 33, dom D-ra Neugebauera.
ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY
z pensjonatem, kl. wstępną i programem gimnazjalnym

MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ

Zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1902/1903, od 16-go sierpnia do 1-go września
Lekcyje 3 września. 444-3-3

PIERWSZY

Związek (Artel) WARSZAWSKICH SZEWCÓW

WARSZAWA, ul. Żabia № 5 (Przechodnia 6).

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i p. Kupców że w dniu 1 Września r. b. rozpoczął swą działalność i przyjmuje zlecenia na wyrób obuwia damskiego męskiego i dziecięcego z krajowych i zagranicznych materiałów, podług najświeższych modeli zagranicznych i najwybredniejszych wymagań, oraz zamówienia na obuwie ortopedyczne.

Dostawa akurata.

Ceny umiarkowane.

258-16-2

Ścisłe zastosowanie się do wymagań Sz. Klienteli.

Zamówienia hurtowe i detaliczne.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI

Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-22

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Państwowej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesiona została z ulicy Chłodnej № 34, na Krochmalną № 90, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnie, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p.

Józefa Szymańskiego.

213-26-5



OSTRZEŻENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Klientelę, iż August Kaczorowski nie wspólnego z firmą moją nie ma, tak on jak i inni, którzy się mienią agentami moimi, nie posiadając upoważnienia, nie mają żadnego prawa do przyjmowania obstalunków, jak również do incassa pieniędzy, gdyż za takowe firma odpowiadać nie będzie.

Zlecenia wszelkie z największą sumiennością i akuratacją wykonywa kantor fabryki, Wierzbowa Nr. 6 (Hotel Angielski)

Z. Suchowiecki

Pierwsza w Kraju fabryka Stempli kauczukowych, części metalowych oraz Zakład Grawerski i Drzeworytnia.

Z poważaniem

Z. Suchowiecki.

252-2-2

Zakład Ogrodniczy

„WRZOS“

ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. zakład ogrodniczy zaopatrzyłem go w wielki wybór roślin kwitnących sezonowych, jako też i kwiatów ciętych z ogrodów własnych. Zakład wykonywa najtaniej Więńce, bukiety, dekoracje, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodnictwa artystycznego.

253-10-2

OGRODY WŁASNE.

Robota staranna.

Ceny najniższe.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

333-10-1

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ

w WARSZAWIE, ul. Czysta № 4.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony cudzoziemki.

239 6-3

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—Kłomnice. 119-52-21

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

poleca wielki wybór Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych, na płytach grammofonowych małych i dużych (koncertowych).
Zamiana membrany zrywających na koncertowe i płyt używanych na nowe za dopłatą.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna.

GLÓWNY SKŁAD „GRAMMOFON”
Warszawa, Nowy - Świat № 30,
Wyrobów Towarzystwa

Wstrzegać się
naśladowanych

Rekomendujemy

190-20-12

Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny
SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ ZGRZÓW poleca fabryka prowizora farmacyi

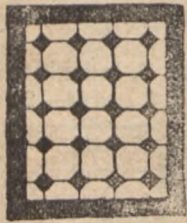
BEZ BLAGI, W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

UL. LEOPOLDYNY 23. 219-10-6

Dostać można w Składach Aptecznych i innych sklepach.

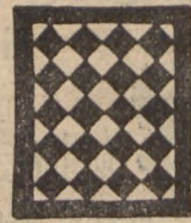
TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Posadzki Terrakotowej



Fabryka „**MARYWIL**”

w Radomiu.



Poleca po najtańszych cenach swoje wyroby jak: posadzkę terrakotową, podłogową, trotuarową i bramową, licówkę, klinker oraz wysoko ogniotrwałe wyroby szamotowe do wszelkiego użytku, do jakiego materiały te znajdują zastosowanie. Z zapytaniami i obstalunkami należy się zwracać:

do dyrekcji fabryki w Radomiu,

„ składu fabrycznego w Warszawie: Jerozolimska № 49,

„ „ „ „ Sosnowicach: Stara Sosnowicka dom Malinowskiego,

„ „ „ „ Łodzi: W. Gabler & Co. Piotrkowska № 177.

Wszystkie wymienione Składy oddają nasze wyroby po cenach fabrycznych. 247-3-3

Poleca się uwadze

**NOWO-OTWORZONA
PIEKARNIĘ CHRZEŚCIAŃSKĄ**

„NOWOŚĆ”

223-6-6

TWARDA Nr. 65 (dom własny).

Nakładem „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach,

**Kalendarz kieszonkowy
DLA KAPŁANÓW**
na 1902/3 rok

i zawiera, w kształcie pugilaresu z ołówkiem, benedykcie, kalendarz obu stylów, hierarchię kościelną ze szczególnem uwzględnieniem hierarchii polskiej, notatnik dla jura stolae, intency mszalnych, wizytacyi chorych, zapowiedzi, katalog szkolny dla ks. ks. prefektów, ogłoszenia i wolne kartki do uwag.

Cena dla prenumeratorów **rb. 1**, dla innych **rb. 1 kop. 50**, oraz dla jednych i drugich **kop. 20** na przesyłkę. 255-3-2

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa.**

DOM BANKOWY

1-52-37

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



G. M. SCHROEDER

Fortepiany
i
Pianina

połączone
w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,
w Składach Fabrycznych:
w Warszawie, Nowy-Swiat 30
(Nr. telefonu 1283)
Sprzedaj na raty Wynajem.
CENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-12-5



DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI, S^{KA}

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-41

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH
i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia
Z. SUCHOWIECKI

WARSZAWA, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 40 8-5

**Główny Skład
Ces. Król.
Austriackiego Monopolu Tytoniowego**

przy ul. Nowy Świat Nr. 39,
(Telefon № 1620).

poleca: Cygara, papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.
Cenniki na żądanie franco. 201-10-10

W tych dniach otwartą została

CUKIERNIA

przy zbiegu ulic

Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej i Szopena,

pod osobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów

Teodora GÓRECKIEGO & Comp.

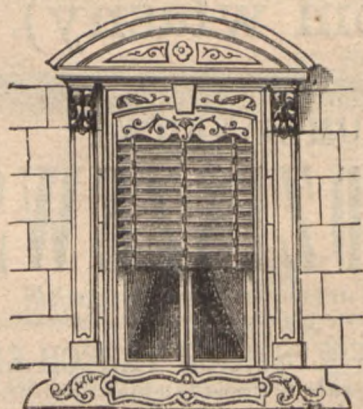
Michała PHILIPPA

wieloletnich pracowników pierwszorzędnych firm

W-ych **LOURSA i Mieczysława STARORYPINSKIEGO** cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12-4

Chłód i zdrowe światło,

Warszawska Fabryka Żaluzji



drewnianych od słońca,

poleca Żaluzje drewniano-sztabkowe **najnowszego systemu** w kraju nieznanego, zastosowane do każdej konstrukcji okien, balkonów i werend po **umiarkowanej cenie.**

Próby do obejrzenia codziennie od 1-3 po południu, Senatorska 35, mieszkania 40. 235-6-4

IV kl. Zakład Naukowy Żeński z pensjonatem KAZIMIERY KARPIŃSKIEJ

Aleje Jerozolimskie Nr. 39.

Zap. s od 20 sierpnia — egzamin 1 i 2 września lekcyje
września 231-5 5



Fabryka Organów

A. HOMAN 13-10-9

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie

ANT. CELICHOWSKIEGO

pedagogiczne podręczniki:

1. **Piewsza Nauka** z Małemi Dziećmi, dla użytku domowego, Ochron i szkół elementarnych;
2. **Elementarz Niemiecki** z objaśnieniem polskiem i rosyjskiem;
3. **Nauka Czytania i Pisania** opracowana według metody równoczesnego pisania i czytania;
4. **Przyjaciel Dzieci**, książka dla starszej dlatwy; drugie znacznie powiększone wydanie. są we wszystkich księgarniach do nabycia. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 444-2-1

ZARZĄD Towarzystwa Warszawskiego Oczyszczania i Sprzedaży SPIRYTUSU w WARSZAWIE.

W zastosowaniu się do § 48 ustawy Zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że zwyczajne Ogólne Zgromadzenie akcjonariuszów Towarzystwa odbędzie się w dniu 2 (15) Października r. b. o godz. 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa w Warszawie przy ul. Włodzimierskiej № 4.

Pod uchwały tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:

- 1) wybór przewodniczącego na ogólnem zebraniu i przepisy porządkowe;
- 2) sprawozdanie zarządu i bilans za rok 1901/1902, projekt podziału zysków dywidenda i wnioski komisji rewizyjnej;
- 3) projekt etatu i planu działań na rok 1902/1903, oraz wnioski Zarządu w bieżących sprawach Towarzystwa;
- 4) Wybór Członków Zarządu;
- 5) Wybór komisji Rewizyjnej dla sprawdzenia rachunków za rok 1902/3.

W razie gdyby w powyższym terminie nie stawiła się liczba akcjonariuszów lub ich pełnomocników, wymagana § 56 ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania bez ponownego ogłoszenia naznacza się na dzień 16 (29) października o godzinie 6 wieczorem w powyżej wymienionym miejscu. To zgromadzenie będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych akcjonariuszów i rozpatrywane będą na niem te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję w pierwszym terminie.

Warszawa, d 5 września 1902 r.

333-1-1

Pracownia Jubilerska L. I. Olsińskiego

Krakowskie-Przedmieście № 41, m. 7.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres jubilerstwa wchodzące i artystycznie wykonywa jako to: Ordery, pierścienie, żetony sportowe i t. p. 333-3-2

JEDYNY PRAWDZIWY WIZERUNEK CHRYSYDUSA

(zdjęcie z relikwii świętego całunu w Turynie),

z objaśnieniem i modlitwą księdza Prałata Leona Jungowskiego

oraz **Z APROBATĄ KONSYSTORZA ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ.**

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu **Aprobatę Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej z d. 21 maja 1902 r. za Nr. 2400,** nadto każdy egzemplarz **Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. prał. Jungowskiego.**

Cena Wizerunku na pięknym brystolu wraz z objaśnieniem i modlitwą **rb. 1** za format wielki; **50** kop. za format średni; **20** kop. za format mniejszy i **15** kop. za format najmniejszy w Warszawie bez opakowania. Ceny Wizerunku w księgarniach prowincjonalnych i w Cesarstwie są: **rb. 1** kop. **20** za format wielki; **60** kop. za format średni, **30** kop. za format mniejszy i **20** kop. za format najmniejszy.

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem

u Wacława Jagiełło, Warszawa, Warecka 15 wyłącznego Reprezentanta

226-27-3

Wydawnictwa **WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYDUSA.**

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskiej-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie na Kreszchatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-12

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Zostające pod zwierzchnictwem Ministeryum Skarbu

Kursy Handlowe Żeńskie Z PENSYONATEM

141-4-4

TEODORY RACZKOWSKIEJ

ŻÓRAWIA Nr. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1902/3 od dn. 15 Sierpnia, egzaminy dla nowowstępujących d. 13 Września. Wykłady rozpoczną się dnia 15 września.

KURSY WIECZORNE ROCZNE

pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od dnia 15 Sierpnia.

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu. — O Mesyaszu żydowskim. — O bliźnim. — O własności. — O panowaniu nad światem. — O oszustwie. — O lichwie. — O życiu. — O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy W. Gruszeckiego o. Warszawa, Leszno 23.

217-6-4

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-14

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
(z klasą wstępną i Pensyonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary
Nr 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

Artystyczna Drzeworytnia A. ZŁOTKOWSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Wykonywa drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.

216 10-5

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

596-52-45 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Fonotypia Warszawska

ADAMA KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.

Plac Resursy Kupieckiej

Ceny najniższe — towar wyborowy.

Fonograf „L'aiglon“ w pudełku tekturowym	Rb. 18,00
Fonograf „L'aiglon“ w pudełku drewnianym	22,00
Fonograf „Le Cog“ do nagr. i odgr.	23,00
„Le Français“ z mocn. mech.	50,00
Tuba wyginana niklowana mała	3,00
„średnia	4,00
„duża	6,00
Membrana „Pathe“ do odgrywania lub nagrywania	4,50
Membrana „Rex“ do odgr. głośna	7,00
„Betini“ bardzo głośno i czysto grająca z tubą spec	18,00
Wałki puste pol-rows. za 10 szt.	6,00
„nagr. i naśpiew. za 10 szt	12,00
Wałki nagrane i naśpiewane wyborowe od 1,20 do 2,50	
za 1 szt.	
Przelanie wałek, zbitych za 10 szt	3,00
Obtoczenie i polerow. wałków zwykłych 10 szt.	1,20
„dużych 1 sztuka	0,35
Zamiana wałków zgranych na orkiestrowe zwycz. z dopłatą	
od sztuki	0,75
Śpiewy Polskie, mazury, krakowiaki wykonania pani Czosnowskiej. Gdyby rannem słonkiem; Jako od wichru; O mój maleńki; Dziewczę z buzią; Grajek; Kwiat Alpejski; Wesola; Do mnie pójdz; Do Ciebie głos i Dary Montuski.	

Wysyłka za zaliczeniem! 678-13-11



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/12, 1/24, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-25

DYWANY,

materje meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-

leca nowootworzony skład (151-52-5)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
S-tej i inne. 155-52-25



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu
250 Setki podzłoków. 52-3

Skład wyrobów gumowych i opatrunkowych

ADOLFA STRAUS

Warszawa, Marszałkowska 111.

Poleca najtaniej: Pończochy elastyczne.— Wyksa-
tynę.— Irrygatory.— Instalatory.— Baseny. Szpryki.
Katetry. Prezerwatywy.— Bidety.— Wanny składa-
ne.— Poduszki.— Piłki.— Zabawki gumowe. 256-17-1

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-6
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

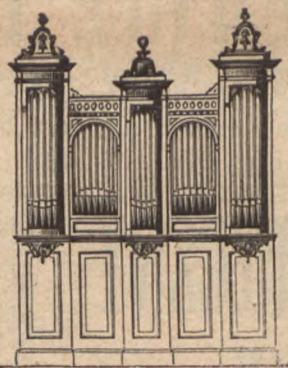
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



185-52-7

DOM

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.